Kurjer literacko naukowy

RoKIII. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 16

Najstarszy filolog klasyczny w Polsce

Obchodzony niedawno we Lwowie (27. II.) jubileusz 40-lecia Polskiego Towarzystwa Filologicznego i 80-tej rocznicy urodzin prof. Ludwika Ćwiklińskiego przypomniał główniejsze daty z rozwoju Tow. i z działalności jego założyciela. Jest on senjorem profesorów uniwersyteckich; najwcześniej z pośród żyjących rozpoczął pracę na katedrze uniwersyteckiej. Urodził się 17 lipca 1853 w Wielkopolsce, która w ciągu wieków wydała tych wybitnych mężów na różnych polach pracy, że za poetą rzymskim możnaby ją nazwać **magna parens virum.** Po zdaniu w rodzinnem mieście Gnieźnie matury w marcu 1870, a więc w 17 roku życia, odbywał studja akademickie przez rok we Wrocławiu, później w Berlinie i tam w r. 1873 uzyskał stopień doktora filozofji i magistra nauk wyzwolonych, w rok później złożył egzamin nauczycielski.

Od początku r. 1875 pełnił obowiązki nauczyciela w jednej ze szkół realnych w Berlinie. Jesienią tegoż roku wyjechał na studja do Italji. W 23 roku swego życia mianowany nadzwyczajnym profesorem filologji klasycznej w Uniwersytecie lwowskim, otrzymał w trzy lata później katedrę zwyczajną. Już wcześniej, bo w 20 roku życia, dał się poznać w nauce jako autor bystrej dysertacji doktorskiej o chronologii pierwszej części dzieła Thukydidesowego. Praca ta oraz inne odnoszące się do tej kwestji dziś jeszcze zachowały swą wartość.

• • •

We Lwowie rozwijał Ćwikliński przez ćwierć wiecze przeszło bardzo ożywioną i płodną działalność w wielu dziedzinach. Wykształcił wielki zastęp uczniów, z których kilku zajęło katedry uniwersyteckie. We wrześniu 1894 otworzył jako rektor uroczyście Wydział Lekarski, którego dotąd nie było we Lwowie.

Działalność Ćwiklińskiego na wielu polach była tak rozległa, że nawet naszkicowanie jej w głównych rysach zajęłoby zbyt wiele czasu. Żywo zajmowały go różne zagadnienia z dziedziny filologji i archeologji klasycznej. Zapomocą artykułów w prasie codziennej i w czasopismach perjodycznych oraz żywem słowem informował szersze warstwy o ruchu nakowym u nas i zagranicą, szczególnie o Herodocie, Homerze i świeżych wykopaliskach na ziemiach greckich, o Atenach, Olimpji, Troi, Mykenach, Tyryusie i w. i. drogich filologom miejscowościach, które poznał podczas podróży naukowej do Grecji z wiosną r. 1878.

• • •

W rozległej i owocnej działalności organizacyjnej Ćwiklińskiego osobną kartę chlubną stanowi założenie Polskiego T-wa Filologicznego. Dzięki usilnym jego zabiegom, w następstwie zebrań urządzanych w jego mieszkaniu kilkakrotnie od r. 1892, Namiestnictwo zatwierdziło z początkiem grudnia tegoż roku statut i na tej podstawie T-wo Filologiczne ukonstytuowało się na I. Walnem Zgromadzeniu 17. I. 1893. Prezesurę objął prof. Ćwikliński.

Stała siedziba Twa była we Lwowie, ale działalność rozciągała się na całą Galicję z W. Ks. Krakowskiem. Już w grudniu 1893 powstało Koło Krakowskie pod przewodnictwem prof. Kaz. Morawskiego.

Organizatorzy Twa dążyli od początku do stworzenia własnego czasopisma filologicznego, któreby skupiało rozstrzelone starania w jedno ognisko i było podnietą ruchu naukowego. Pojawiło się ono z końcem r. 1894. Nazwano je Eos, aby z tej „jutrzenki" rozbłysło jak najpełniejsze światło na horyzoncie kultury polskiej. Do r. 1901 włącznie, redaktorem był założyciel i prezes Twa. W związku z Walnemi Zgromadzeniami urządzał on corocznie zjazdy filologiczne. W ciągu tych kilku lat wprowadził Two Filologiczne i Eos na te szlaki, po których pomyślnie zdążać miały do wytkniętego celu, do pogłębienia nauki języków klasycznych, krzewienia miłości i zrozumienia kultury antycznej. Na wystawę Krajową r. 1894 przygotował Ćwikliński gabinet archeologiczny i uczestniczył w różnych zjazdach ówczas urządzanych. Jako rektor zasiadał w Sejmie Krajowym i był referentem w różnych sprawach szkolnych, broniąc kilkakrotnie wartości nauczania filologji klasycznej.

Od końca r. 1899, po wyborze na posła do parlamentu austrjackiego, przeważną część czasu spędzał w Wiedniu dojeżdżając do Lwowa. Z początkiem r. 1902 złożył mandat poselski, gdyż otrzymał kierownictwo sekcji nauki i szkolnicwta wyższego w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia. Odtąd musiał na stałe opuścić kresowy gród polski, z którym złączyło go tyle serdecznych węzłów przez 25 lat przeszło owocnej działalności na różnych polach. Uroczyście pożegnał go Uniwersytet Lwowski i Two Filologiczne. Na IX Walnem Zgromadzeniu w obecności licznej rzeszy jego uczniów, którzy się zewsząd zebrali, dnia 23. II. 1902 w auli Uniwersytetu Lwowskiego w uznaniu zasług Ćwiklińskiego około powołania do życia Twa i założenia czasopisma Eos mianowano go pierwszym członkiem honorowym Twa i wręczono mu wydaną przez przyjaciół i uczniów Księgę Pamiątkową.

• • •

Założyciel Twa, objąwszy wysokie stanowisko w Wiedniu, Ćwikliński nie zapomniał o swych ukochanych tworach, otaczał je nadal troskliwą opieką i wspierał ich działalność wyjednywaniem subwencyj nawet w ciężkich czasach wojennych. Nowe obowiązki zajęcia nia pozwoliły mu poświęcać tyle co przedtem czasu pracy naukowej. Nie ustała jednak wcale jego działalność organizacyjna i społeczna, w której okazał podobną jak we Lwowie ruchliwość. W ciągu swego urzędowania czy to jako szef sekcji, czy jako sternik nawy oświatowej, którą prowadził od czerwca 1917 do końca lipca 1918, był gorliwym rzecznikiem nauki i szkolnictwa polskiego w b. zaborze austrjackim. Dzięki jego staraniom powiększono liczbę instytutów, katedr i asysentur na obydwóch uniwersytetach polskich, w Krakowie i we Lwowie, oraz na politechnice lwowskiej; wzniesiono także szereg nowych i przebudowano b. wiele dawniejszych gmachów akademickich. Wystawiono kilka budynków dla szkół średnich i założono wzgl. upaństwowiono szereg zakładów, m. in. gimnazjum w Cieszynie i Białej.

Dbał o dobre uposażenie materjalne profesorów szkół akademickich, którym dwukrotnie w r. 1917/18 podwyższył pobory. Przeprowadził pragmatykę dla nauczycielstwa szkół średnich wraz z wielu odnośnemi rozporządzeniami. Jako honorowy prezes Zrzeszenia dalszego kształcenia w naukach polityczno-społecznych organizował propagandę dla Polski. Świadczy o tem podróż polityków pod jego przewodnictwem w r. 1912 do Galicji, książka „Gospodarcze stosunki Galicji" i publikacja „Królestwo Kongresowe przed wojną".

Ponieważ rząd rosyjski nie uznawał świadectw dojrzałości abiturjentów prywatnych szkół polskich w b. Kongresówce, których było przeszło dwadzieścia, Ćwikliński postarał się o uznanie tych świadectw za równoważne z austrjackiemi świadectwami maturycznemi. Wskutek tego setki tych abiturjentów mogły odbywać i kończyć studja w uniwersytetach i politechnikach b. monarchji austr. Za tym przykładem poszły także inne państwa w zach. Europie. Po wybuchu zawieruchy wojennej w r. 1914 towarzystwo Biblioteka Polska w Wiedniu, na której czele Ćwikliński stał od r. 1913, było przystanią duchową dla licznych rzesz uchodźców z dzielnic polskich. Jako prezes tej instytucji zorganizował w niej kursy dla młodzieży polskiej w Wiedniu przebywającej.

Będąc także ministrem wyznań, Ćwikliński popierał starania biskupów i przeprowadził kongrue z wielką dla duchowieństwa korzyścią.

• • •

Gdy spełniły się marzenia szeregu pokoleń i zjednoczona Polska odzyskała byt niepodległy, Ćwikliński powrócił z końcem sierpnia 1919 do swoich stron rodzinnych i osiadł w Poznaniu. Z jego inicjatywy powstało tam Two Przyjaciół Biblioteki Uniwersyteckiej, którego prezesurę dotąd piastuje. Przyjął przewodnictwo w Kole Poznańskiem PTF., i piastował je bez przerwy do początku r. 1932, aż niepomyślny stan zdrowia zmusił do rezygnacji. Gdy z końcem r. 1928 zorganizowano we Lwowie Zarząd Główny, wówczas przez aklamację wybrano prezesem PTF. prof. Ćwiklińskiego. Mimo sędziwego wieku, dotąd szczęśliwie i chlubnie kieruje nawą filologiczną.

W r. 1929 organizował on zjazd klasycznych filologów słowiańskich, a w dwa lata później współdziałał w zorganizowaniu takiegoż kongresu w Pradze Czeskiej, uczestniczył w nim jako członek prezydjum honorowego i wypowiedział dłuższe przemówienie imieniem Polskiej Akad. Umiej., Twa Naukowego w Poznaniu i PTF. jako jego założyciel i obecny prezes.

Od powrotu do wolnej Polski poświęca też więcej czasu niż poprzednio pracy naukowej, przedewszystkiem w dziedzinie humanizmu polskiego, którym obok filologji klasycznej zajął się wcześnie, zaraz po objęciu katedry we Lwowie. Wówczas już wziął udział w pomnikowem wydawnictwie zbiorowem **Monumenta Poloniae Historica.** Z jego inicjatywy Akademja Umiejętności zaczęła wydawać **Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae Latinorum usque ad Joannem Cochanowium.** On bowiem na Zjeździe historyczno-literackim im. Jana Kochanowskiego w Krakowie w r. 1884 wygłosił referat „O sposobie wydawania poetów polsko-łacińskich" i podjął się wtedy przygotowania edycji wszystkich dzieł swego „krajana", Klem nsa Janickiego. Była to praca całego życia, zakończona w r. 1930 pomnikowem wydaniem tego poety.

• • •

Wybitne zasługi Ćwiklińskiego w wielu dziedzinach pracy naukowej, organizacyjnej i społecznej znalazły wcześnie uznanie w udzielonych mu zaszczytach. Jest członkiem czynnym i honorowym wielu towarzystw naukowych w Polsce i zagranicą, honorowym doktorem kilku wyższych uczelni, honorowym profesorem na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego. Jego berliński doktorat filozofji został w 60-tą rocznicę przez tamtejszy Wydział Filozoficzny odnowiony z datą 22. XII. 1933.

Założyciel Polskiego Twa Filologicznego z zadowoleniem spoglądać może na przebytą dotąd drogę życia w przeświadczeniu, że dobrze spełniał obowiązki wobec nauki i Ojczyzny, którym poświęcił ofiarnie tyloletnie trudy. Wytycznemi jego owocnej na wielu polach działalności było i jest dobro nauki polskiej i Ojczyzny naszej. Trwałemi zgłoskami zapisał się w księdze zasłużonych dla rozwoju kultury polskiej.*)

espe.

*) Działalność L. Ćwiklińskiego omówił Stan. Pilch w rozprawie, drukowanej w Kwartalniku Klasycznym 1933 zeszyt 4 ss. XV—XLIV. z okazji 80-lecia urodzin jubilata i diamentowych godów z nauką.

—:o:—

H. Daumier - twórca realizmu

Zaledwie ośm lat życia liczył sobie Honorjusz Daumier, kiedy w roku 1816 przeniósł się wraz ze swymi rodzicami z Marsylji do Paryża.

Te pierwsze jednak lata dziecińśtwa pozostawiły niezatarte wspomnienia w duszy i umyśle dziecka, rozwijającego



H. Daumier: „W kąpieli"

się pod słonecznem pogodnem niebem, wśród wąskich uliczek starego portu, rojących się od barczystych marynarzy, smukłych rybaków i wszelakiej biedoty i hałastry portowej.

Ową słoneczną pogodę uwiózł w swem sercu do Paryża — i nie pozbył się jej do końca swego długiego, pracowitego żywota.

A życie w Paryżu nie układało mu się zbyt lekko; trzeba było wziąć się do pracy zawczasu. Zaczyna tedy Daumier swą karjerę życiową jako chłopak do posyłek w kancelarji adwokackiej; — „awansuje" wkrótce na praktykanta w księgarni. Tam znajduje pierwszą sposobność do zetknięcia się ze sztuką: przegląda ilustracje, albumy, reprodukcje obrazów i rzeźb antycznych. Wkrótce też odnajduje swą właściwą drogę. Szkicuje ołówkiem podobizny swych znajomych, przyczem rysunki te wykazują odrazu wybitne zacięcie karykaturalne.

Ale rysunek mu nie wystarcza. Najodpowiedniejszym i najpodatniejszym materjałem staje mu się glina, w której rzeźbi postacie czy popiersia osób. Obdarzony wyjątkowo bystrym zmysłem obserwacyjnym, nadaje tym postaciom pewne charakterystyczne rysy, mające podkreślić dodatnie czy ujemne cechy charakteru danej osby. Takie postacie dopiero, w własnem, swoistem ujęciu przenosi następnie na papier czy płótno.

Tak więc rzeźba toruje pomału drogę do malarstwa.

* * *

Ale Daumier zdobył sobie za życia inny tytuł do sławy. Współcześni nie tyle cenili w nim malarza, jak raczej karykaturzystę.

Pierwsze karykatury polityczne Daumier'a pojawiły się w roku 1830. Były oryginalne, śmiałe, o wysokiej wartości artystycznej. Daumier dziecko ludu, chłoszcze bezlitośnie wszystkie wady, występki i śmiesznostki społeczeństwa, szukając materjału zarówno w parlamencie, jak na giełdzie czy w kuluarach Pałacu Sprawiedliwości, czy wreszcie w świecie politycznych awanturników.

Rysunkami swemi zasila tygodnik satyryczny „Caricature", a od roku 1833 jest współpracownikiem wielkiego dziennika „Charivari".

Te właśnie karykatury, te setki doskonałych rysunków satyrycznych, sprawiły, że Daumier stał się wkrótce głośnym i znanym. Równocześnie jednak przylgnęła do niego etykieta „karykaturzysty", — etykieta krzywdząca wielkiego malarza, którego wartość i znaczenie oceniono należycie dopiero w jakieś dwadzieścia lat po jego śmierci.

* * *

Daumier pracował w drukarni i litografji. Tam też spotkał go razu pewnego Balzac, który oglądając jego prace, oświadczył: „Ten chłopak ma w sobie coś z Michała Anioła". Autor nieśmiertelnej „Komedji ludzkiej" miał rację: coś z genjusza Michała Anioła tkwiło w tym młodym chłopcu, który potrafił równocześnie być równie dobrym litografem i rysownikiem, jak akwarelistą, karykaturzystą, malarzem i rzeźbiarzem. Coś genjalnego tkwiło w tym samouku, co ani sam nie był nigdy uczniem jakiejkolwiek szkoły malarskiej, — ani też nie pozostawił po sobie żadnej „szkoły", — za wielkim był bowiem na to, by mógł znaleźć godnych siebie uczniów czy choćby naśladowców.

A przecież Daumier uchodzi słusznie za twórcę realizmu w malarstwie francuskiem. On pierwszy zdołał z całym realizmem odtwarzać ludzi i obyczaje współczesne, nie z tym suchym, bezduszym objektywizmem, — ale z pewną zasadniczą tendencją socjalną. Potrafił wczuć się w tajniki duszy ludzkiej, odczuć ból i nędzę biedaków, wydziedziczonych, — przeciwstawiając im groteskowe niemal postacie wyzyskiwaczy: przekupnych polityków i sędziów, rycerzy przemysłu, szarlatanów - lekarzy. Kiedy zaś maluje postacie z ludu, przystępuje do pracy z miłością; wówczas karykaturzysta ustępuje miejsca artyście, który z ludu tego wyszedł, lud ten kocha i rozumie.



H. Daumier: „w wagonie III klasy"

* * *

Jakkolwiek, jako rzeźbiarz, musiał doskonale znać anatomję i budowę ciała ludzkiego, — to jednak w obrazach swych uważa Daumier tę kwestję raczej za drugorzędną. Idzie mu przedewszystkiem o wywołanie odpowiedniego nastroju, — cały nacisk kładzie na mimikę i plastyczno - malarski wzajemny stosunek postaci obrazu.



„Równowaga europejska" karykatura Daumier'a

Drugim, niemniej ważnym dla niego elementem jest światło. Elementem żywym, ruchliwym, płynnym. Operuje nim tedy dyskretnie i niesłychanie sugestywnie. Unika ostrych konturów, dostosowuje znakomicie koloryt do tematu obrazu. Więc kiedy daje scenę z rewolucji, — w obrazie przeważają tony ognisto-żółte, we wnętrzach natomiast dominuje tło szaro błękitne.

Ten nowy rytm w grze światła, — to rzecz, stworzona we Francji przez Daumiera, a doprowadzona do wyżyny prawdziwego artyzmu.

„Impresjonistycznemi stenogramami" nazywa jeden z krytyków obrazy Daumier'a, uważając go — i słusznie — za prekursora nowoczesnego impresjonizmu w sztuce malarskiej.

* * *

W Muzeum Oranżerji w Paryżu urządzono obecnie zbiorową wystawę dzieł Daumier'a, której uzupełnieniem jest wystawa jego prac litograficznych w Bibljotece Narodowej.

Obie wystawy cieszą się olbrzymiem powodzeniem. Pięćdziesiąt pięć lat upłynęło już od śmierci wielkiego artysty. Mimo to jego karykatury polityczne nie straciły nic na aktualności, — zwłaszcza w dzisiejszej Francji, żyjącej pod wrażeniem skandalicznej afery Stawiskiego i jego bandy... A obrazy Daumier'a płaci się dziś poprostu na wagę złota...

(R.)



Karykatura, dziś równie aktualna: Maleńki „dochód" mówi do „rozchodu": — Jeśli będziesz dalej tak rosnąć, trzeba będzie zrezygnować z naszych akrobatycznych ćwiczeń.

Losy pałacyku królowej

Na prawym brzegu Tamizy, w południowo - wschodniej części Londynu wznosi się pałacyk, zbudowany niegdyś przez Karola I. dla żony, Henrietty Marji. Szło o bliskość rzeki w czasie letnich upałów. Budowla nie rzuca się w oczy, gdyż sąsiaduje z olbrzymim **Greenwich Hospital**, wystawionym w kilkadziesiąt lat później jako przytułek dla inwalidów marynarki przez słynnego architekta Sir Krzysztofa Wrena — frontowa kolumnada gmachu ma długość 60 metrów.

Jak wiadomo, Henrietta Marja niedługo się cieszyła swą letnią rezydencją. Z chwilą wybuchu wojny domowej popłynęła do Francji, skąd już nie powróciła, a mąż jej zginął na rusztowaniu. Pałacyku używano jeszcze tylko przez jakiś czas za restauracji. Później obrócono go na szkołę marynarki i przed bramą stał model korwety ze wszystkiemi linami, służący do ćwiczeń. Po jakimś czasie szkoła przeniosła się gdzieindziej i pałacyk zmienił się w rodzaj składu starych mebli i obrazów, zresztą wartościowych. Mało kto go zwiedzał.

Większe zainteresowanie budziło Królewskie Muzeum Marynarki, pomieszczone w budynku, zwanym **The Painted Hall**, tj. malowanym zamkiem, ponieważ wnętrze przyozdobił alegorycznemi freskami Sir James Thornhill, jeden z prajców malarstwa angielskiego, a właściwie pierwszy naprawdę wybitny malarz, który działał na ziemi angielskiej i był Anglikiem. Zdobił on gmach z końcem XVII w., za wspólnych rządów Marji i Williama III., to też tematem fresków jest apoteoza tej pary królewskiej. Sala stanowiła niegdyś refektarz inwalidów, potem stała pustką. Wreszcie umieszczono tu zbiór zabytków i pamiątek, związanych z dziejami floty angielskiej, przedewszystkiem pamiątek po Nelsonie, których część, ocenioną na 5000 funtów szterlingów, skradziono w r. 1904, ale prawie w całości odzyskano w r. 1908. Mianowie znaleziono we wnętrzu dętego instrumentu muzycznego, oddanego na przechowanie na stacji kolejowej i nieodebranego. Sala jest przeładowana eksponatami, licznie nagromadzone obrazy okrętów i bitw morskich przysłaniają freski Thornhilla, coprawda mające więcej wartości historycznej, niż artystycznej, — wogóle zwiedzający odnosi wrażenie chaosu i czuje się raczej jakby w składzie rupiecia, niż w muzeum.

Obecnie postanowiono zaradzić temu stanowi rzeczy i, jak zwykle dzieje się w Anglji, znalazł się hojny ofiarodawca. Pałacyk królowej Henrietty Marji, gruntownie odrestaurowany, stanie się centrum nowej budowli do której przeniosą Królewskie Muzeum Marynarki. Koszty, obliczone na 29.000 funtów (blisko 900.000 zł.), poniesie Sir James Craig, a premjer oświadczył przed kilku dniami oficjalnie, że państwo przyjmuje tę ofiarę.

A. E.

Plotki o Estonji



Tallin — Ratusz

Narody północy rozmiłowały się w lwach. Nie wiem jaki urok ma dla nich ten egzotyczny kot, — może siła kontrastu temperanmetów, może megalomanja, a może poprostu brak jakiegoś krajowego zwierzęcia, które mogłoby służyć do celów heraldycznych. Cóż takiego może dać naprzykład Łotwa do herbu? Jest tam trochę jeleni, parę wilków uciekinierów z Sowietów, no i kupa flądier. Więc dalejże do lwa, jednego wzięła Finlandja, jednego Łotwa, a Estonja na wszelki wypadek wzięła aż trzy. Niestety miejsca dla wszystkich na tarczy nie starczyło ale znalazła się na to rada: stanęły jeden na drugim. Do tego oto kraju trzech lwów wybrałem się w odwiedziny z miasta jednego lwa.

Przejechałem całą Wileńszczyznę, której piękno rozłożone na 700 km. toru kolejowego staje się nieco nużące i pojechałem do Rygi. Granica łotewska była punktem w którym pożegnać musiałem luksus drugiej klasy pospiesznego pociągu osobowego. Źle się wyrażam, — nie osobowego, lecz pospiesznego gdyż, jak mnie informowano, niema tu wogóle osobowych a jedynie pospieszne.

Stolica Łotwy jest wcale miłem miastem o zachodnim charakterze i wschodnich fizjognomjach bardzo tu licznej mniejszości izraelickiej, co stwarza dla przybysza z Polski zupełnie swojską atmosferę. Dopełniłem w pełni nakazu etykiety turystycznej, zwiedziłem całe miasto, a więc wieże radjowe, które dorównują wzrostem lwowskim, mimo zużycia jednej trzeciej materjału, jedyną basztę, spełniającą rolę zabytków historycznych, parę kościołów i jedno kino o nudnym programie, a interesujących napisach.

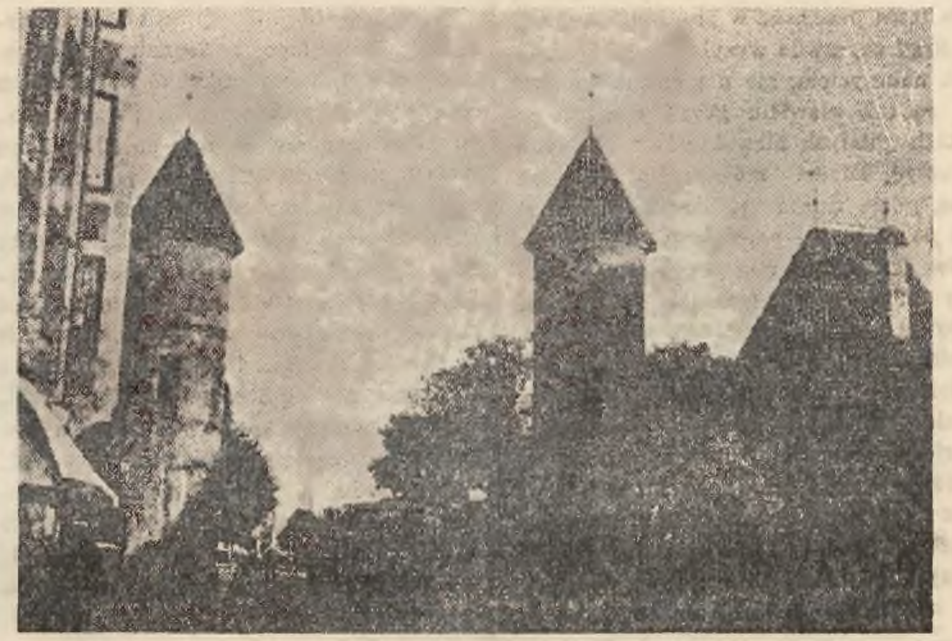
Wypożyczalnie filmów licząc się z wielojęzyczną publicznością, powprowadzały do zagranicznych dźwiękowców napisy w języku ojczystym i rosyjskim. Pech chciał, że był to film angielski, skutkiem czego dodano napis niemiecki.

Filmem odpowiednio przygotowany poszedłem spać do wagonu. Śpiąc przejeżdżam estońską granicę, śpiąc przecinam cały kraj, dopiero gwar zwiększonego ruchu podmiejskiego budzi mnie. Senne spojrzenia na krajobraz nie gotuje żadnej niespodzianki, podobnie jak u nas na Wileńszczyźnie, to spostrzeżenie uwalnia mnie od nudnego opisu. Rosną i ścieśniają się budynki, pociągiem wstrząsają coraz częstsze styki zwrotnic. Zbliża się miasto Tallin.

Szablonowe sc zwykłe wyjścia z dworców, lecz tu nawprost niego najwspanialsza żywa reklama piękna kraju. Na szarej skale ponad zielonością wałów, mury zamku szare od mchu pod czerwonemi okapami dachów. Na wysokim walcu wieży niebiesko-czarno-biała flaga, siedziba rządu. Stare miasto nadmiarem pięknych zabytków gotyckiego i nordycznego stylu, którym wieki są latami, wyczerpuje szybko zdolność ciągłego podziwiania.

Oswajam się z murami w obronnych wieżyczkach i kinami w czcigodnych kamienicach. Tylko zawszą widoczna igła wieży kościoła św. Olafa, z której szczytu widać Helsinki, przypomina ciągle, że jestem w Estonji. Na południe od starego miasta wyrasta część nowoczesna, której banalność urozmaicają bezpretensjonalne pomniki na skandynawską modłę, przedstawiające nie bohaterów narodowych, ale zwierzęta lub grupy nie mające historycznych pretensji: A dalej rozległa dzielnica domów, a raczej domków, mieszkalnych, drewnianych, lakierowanych na zielono lub bronzowo. Małe, ciepłe, przytulne, wciąż nasuwają swym materjałem perspektywę pożaru, od którego mieszkańcy papierem wyklejonym wnętrz jakoś umią się zabezpieczyć.

Mieszkam w takim domku, mówię „Tere-homikut" i „Hijatajga" co na polskie tłumaczy się zwyczajnie „Dzień dobry" i „Dowidzenia"; najwięcej jednak mówię po niemiecku, językiem tym każdy tamtejszy inteligent włada doskonale. Niema zaś estończyka, któryby nie umiał po rosyjsku — zabytek z czasów niewoli. Wogóle niemczyzna należy tam do dobrego tonu. Cały naród cierpi wyraźnie na kompleks niższości wobec zagranicy, co specjalnie ostro zarysowuje się w stosunku do Niemców. W życiu codziennem jest duży kult dla kultury i techniki germańskiej, który obecnie przesuwa się powoli w stronę Polski. Nie należy się dziwić temu stosunkowi.



Tallin. Główna ulica „Viruvarav"

Naród estoński jest narodem chłopskim bez własnej tradycji i arystokracji, był zawsze pod obcem panowaniem, przedewszystkiem niemieckiem i teraz zyskawszy niepodległość nie może odrazu stworzyć własnej elity intelektualnej, ani własnej dumy narodowej. Znajdując się między sowieckim młotem a niemieckim kowadłem, doszedł do wniosku, że oparcie się i związanie jak najściślejsze z Polską, zdoła mu zapewnić niezależność polityczną i dziś zwraca się, w naszą stronę z serdeczną przyjaźnią, której byłem stale świadkiem. Inna rzecz, że w pierwszej chwili nie potrafiłem tego ocenić, przyzwyczajony do szerokiego gestu polskiej gościnności, nie znającej miary, nie mogłem pojąć skromności z jaką mnie podejmowano. Dopiero później zrozumiałem, że budżet tamtejszego obywatela obraca się w granicach o połowę ciaśniejszych niż u nas. Płace i zarobki ludzi z wyższem wykształceniem są niesłychanie niskie, wystarcza rzec, że premjer (głowa państwa) pobiera 900 zł. pensji. Siła kupna pieniądza jest niewiele wyższa niż u nas. Mimo tego czytelnictwo gazet jest 8 razy większe niż w Warszawie, mimo to Tallinn (130,000 mieszkańców) posiada 20 kin, a ilość aut trzykrotnie wyższa (licząc procentowo) niż w Polsce. Zato robotnik ma się lepiej, natomiast bezrobocie jest bardzo duże. Szczególnie przykre jest ono wśród ludzi z wyższem wykształceniem, jest ich bowiem procentowo dwukrotnie więcej, aniżeli w Polsce. Masa ta niezadowolona z warunków życia, z niskich płac z wielkiego zsocjalizowania kraju, przerzuca winę w pierwszym rzędzie na demokratyczne rządy i dąży do zmiany konstytucji i władz na rzecz faszystowskiej partji byłych bojowników ojczyzny, w której radykalnym programie widzi dla siebie i państwa lepszą przyszłość.

W październiku 1933 r. odbyły się wybory do nowego parlamentu, w którym żywioł radykalny uzyskał pewne wpływy, ale nie w tym stopniu jaki byłby rzeczywistym wykładnikiem nastrojów. Toteż ostatnio gazety pełne są wieści z tego małego kraju. Generał Laidomer skutecznie przeciwdziałał projektowanemu zamachowi stanu przez kombatantów pod wodzą gen. Larki i adw. Sirki. Przesunięcie się rządów w ręce tych ostatnich może wywołać dość nieoczekiwanie poważne konsekwencje dla całokształtu stosunków politycznych w Europie. W ich szeregach są bardzo popularne hasła oparcia się o potęgę Niemiec, w czem widzą dla siebie podniesienie stopy życiowej i stanowiska politycznego. Powiadają wprawdzie, że gdy staną się odpowiednio silni, będą mogli zarówno odrzucić niemiecką opiekę jak i stać się poważnym przeciwnikiem dla Sowietów. Trzecia Rzesza przez usta Hitlera głosi coraz wyraźniej hasła ekspanzji żywiołu niemieckiego na tereny Rosji. Estonja i Łotwa są przewidziane jako bazy operacyjne i stąd płynie groza konsekwencji dla Europy w razie wybuchu zaburzeń rewulucyjnych w Estonji. Z powagi sytuacji zdają sobie dobrze sprawę Sowiety, toteż na terenie Tallina wrze gorączkowa podziemna akcja tych dwu mocarstw. Co z tego wyniknie — zobaczymy.



Tallin. Kościół św. Olafa

Nie wszystkich jednak interesują problemy społeczno-polityczne tego niewielkiego, bo 1.300 tysięcy mieszkańców liczącego kraiku. Każdy natomiast z zaciekawieniem posłucha, gdy mu powiem, że kobieta estońska jest wyjątkowo piękna. Mimo pochodzenia ugro-fińskiego, a więc laponoidalnej przynależności antropologicznej, naród estoński na przestrzeni wieków zagubił wszystkie cechy mongolskie, prócz języka i mieszkańcy przedstawiają obecnie czysty typ nordyczny, smukły, blond włosy, niebieskooki, o gładkiej bezwłosej cerze. Niemieccy rasiści powinni wynajmować tam sobie okazy do propagandy nordycznej rasy u siebie w kraju, gdzie jak wiadomo, mają ich zaledwie 30 proc. a więc mniej niż Polska (35 proc.)

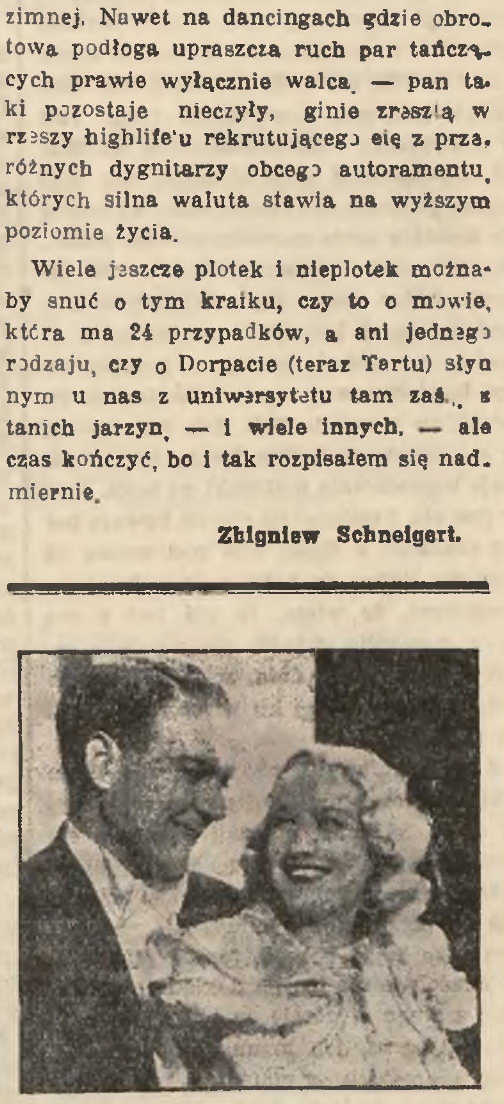
Jako Polak, a więc przedstawiciel państwa o wielkiej kulturze, byłem mile widziany, zwłaszcza że estonki spodziewały się znaleźć u polaków temperament co najmniej południowy.

Lwów jest od Tallina równie daleko na południe, jak Rzym od Lwowa; to wyjaśnia przyczynę tego małego nieporozumienia, jakie wynikło z obliczeń czysto geograficznej natury.

Inna rzecz, że panowie w tym kraju gorącą krwią wcale się nie odznaczają. Nigdzie nie widziałem tak mało parek po parkach i tylu samotnych pań. Chodzi sobie taki pan po pięknej plaży Piryty (koło Tallina) i nawet nie spojrzy na złotobronzowe cuda, wkoło niego powabnie porozkładane na piasku. Idzie obojętny i zimny lub siedzi w wodzie równie jak on sam zimnej. Nawet na dancingach gdzie obrotowa podłoga upraszcza ruch par tańczących prawie wyłącznie walca, — pan taki pozostaje nieczyły, ginie zresztą w rzeszy highlife'u rekrutującego się z przeróżnych dygnitarzy obcego autoramentu, których silna waluta stawia na wyższym poziomie życia.

Wiele jeszcze plotek i nieplotek możnaby snuć o tym kraiku, czy to o mowie, która ma 24 przypadków, a ani jednego rodzaju, czy o Dorpacie (teraz Tartu) słynnym u nas z uniwersytetu tam zaś z tanich jarzyn, — i wiele innych. — ale czas kończyć, bo i tak rozpisałem się nadmiernie.

Zbigniew Schneigert.



Miriam Hopkins we filmie „Zgubny czar". Akcja oparta na głośnej powieści Williamsa Faulknera p. t. Sanktuarium

„Wolni“ Amerykanie

Niema dzisiaj Europejczyka, któryby nie wiedział, jak żyje taki Mr. Rockefeller, co jada, jak żyją wybrańcy słynnego klubu „Błękitnych czterystu“, a jak przeciętni Babbitowie, wiemy, jak żyli czerwonoskórzy Indjanie, ale mało kto wie, że jeszcze dzisiaj w XX wieku, wieku techniki i postępu, żyją w Ameryce ludzie zupełnie prymitywnie i o bardzo skromnych wymaganiach. Są to górale z Kentucky, którzy kpią sobie ze wszystkich mieszkańców „słodkiego kraju wolności“ (the Sweet Land of Liberty), bo oni jedni czują się naprawdę wolnymi, i nie dadzą sobie tego wyperswadować. Są święcie przekonani, że Statuę Wolności wystawiono w najbardziej nieodpowiedniem miejscu. Według nich, powinna była stanąć gdzieś na szczytach Kentuckich gór i spoglądać w dół na swe wolne dzieci, a nie w porcie Nowo-jorskim, gdzie napewno ktrógoś dnia „rozwścieczeni“ „ludzie niewoli“ (ludzie pracujący zawodowo) strącą ją w morze bo jest abstrakcyjnym symbolem bez odpowiednika w rzeczywistem życiu.

Górale ci, nie mogą pojąć, jak ludzie którzy wstają o oznaczonej przez kogoś innego porze, i zawsze się śpieszą, aby wypełnić narzucony sobie program, mogą zwać się wolnymi. Dla górali z Kentucky pojęcie wolności znajduje najwyższy wyraz w lenistwie.

Larksview Kentucky jest to osiedle położone na dużej polance, a złożone z niewielkiej ilości **log cabins** tj. chatek zbudowanych z okrąglaków). Wnętrze chatki jest niebielone, ściany obwiedzione skórami z zajęcy i innego drobnego zwierza. W rogu obszernej izby znajduje się otwarto ognisko, nad którem na ścianie wisi 4—5brudnych garnków. Obok tych wiszą rzędami miski i kubki, po których ilości można poznać ilość członków rodziny. W izbie znajduje się tylko jedno duże łóżko, na którem śpią: ojciec, matka i najmłodsze dzieci. Z prętów zrobiony stół i krzesło oczekują mile widzianego gościa. Nigdzie nie widać robót ręcznych, ani nie znać ręki kobiecej. Na honorowem miejscu w chacie wiszą fajki członków rodziny. Fajki damskie zaopatrzone są w dziwne inicjały, czasami zdobią je oryginalne wzorki, które świadczą o większej lub mniejszej fantazji artystycznej mężczyzn, którzy je fabrykują dla swoich wybranek. Każdy młodzieniec poświęca swoje wolne chwile na zrobienie fajki dla upatrzonej przyszłej towarzyszki życia. Jest to w zwyczaju i nie można sobie wyobrazić nic bardziej pomysłowego, niż taki ślubny podarek. Coprawda sami wytwórcy nie oceniają, może wartości takiego podarku, jak ocenia ją stary Daniel Boone Rooks, który cieszy się największym szacunkiem całej kolonji, umie czytać i uchodzi za doświadczonego podróżnika. (Był bowiem raz w Louis ville Kentucky). Zwykł on mawiać: Tak, jak poznaje się po chmurach, że będzie deszcz, tak ja poznaję usposobienie małżonki po fajce. Kiedy jest zła, i milczy, (te chwile bywają bardzo rzadkie), a fajka wisi pod miską od wschodu słońca do połowy jego drogi ku wieczorowi, to wiem, że coś jest z nią nie w porządku. Górale nie używają zegarów, a w porze dnia orjentują się po słońcu. Połowa drogi ku wieczorowi oznacza południe.)

Żona zagniewana na męża, nie tknie fajki, zrobionej przez niego, raczej pożyczy innej od syna, a jeżeli odznacza się silną wolą, to wogóle nie będzie paliła. Można sobie wyobrazić, z jaką uciechą mąż po przeminięciu burzy pali razem z żoną taką fajkę pokoju. **(peace pipe)**

Właściwie nie można dokładnie powiedzieć z czego ci górale żyją. Hodują najwięcej tytoniu, ich menu jest skromne. Ryby z górskich strumieni, placki z kukurudzy na melasie lynie, (specjalny gatunek, zwany **pumpkins**, suszone leśne owoce na zupy, drobne ptactwo, to wszystko, w co zaopatrzone są ich śpiżarnie. Dostają najrozmaitsze konserwy z miast, lecz tylko na Boże Narodzenie. Ciekawe jest, że nie zdzierają z turystów. Przeciwnie, nie biorą nic za gościnę. Są na tyle sprytni, że wiedzą, iż lepiej się opłaci, gdy gość z własnej dobrej woli zrobi im prezent, który zawsze będzie wart bez porównania więcej, niż mogliby żądać za skromny posiłek. Żaden turysta nie odejdzie bez skosztowania wszystkich potraw, bo któżby później uwierzył, że przejechał wzdłuż i wszerz „kraj niebieskich traw“. Poza tem turyści zabierają z sobą różne pamiątki z chat tych górali. Raz pewnej wdowie z Kentucky skradziono fajkę i zaraz potem góralka ta umarła. Panują z tego powodu różne przesądy. Podróżni są zwykle zaopatrzeni w pościel. Gdyż gość powinien zostawić po sobie prześcieradło, na którem spał, będąc w gościnie. Nie każdy chce się na to zgodzić. Wolałby zostawić tennisowe spodnie, lub srebrną papierośnicę. Mimo woli turysty jedno prześcieradło zawsze jakimś cudem zostaje w Kentucky. Góral nie zazdrości turyście niczego z wyjątkiem zapasów konserw z fabryki Libbys i whysky z etykietą fabryki kanadyjskiej. Dorastająca młódź góralska nie zazdrości młodzieży miejskiej, która musi pracować w biurach lub uczyć się. Rząd coprawda wysyła do osad góralskich nauczyciela, ale nie można się dziwić, że tak niewielu górali zna się na znakach „białych niewolników“. Nie chcą się uczyć. Młodzi mówią: Do wielkich miast, gdzie trzeba pracować ciężko od rana do nocy, nie pojedziemy. Od tego są **dagoss**, którzy do nas przyjeżdżają z za wody (myślą o immigrantach). Gdy nasi starzy pomrą, my zajmiemy ich miejsca i będziemy spali w miękkich łóżkach jedli lepsze potrawy i popijali, przyglądając się zabawom młodych. Najbardziej energiczny nauczyciel pakuje po krótkiej próbie manatki i ucieka, bo młodzież jest dzika i niesforna. Szesnastolatki które się jeszcze nie zdążyły nauczyć czytać, płatają nauczycielowi bardzo niesmaczne figle. Nikt nie uznaje dzwonka szkolnego.

Winę za to ponoszą starsi, którzy uczą młodych gardzić ludźmi, z miast dlatego, że sami czują się wyższymi. Nie będziemy słuchać ani zegara, ani dzwonka ani żadnej innej trąbki — brzmią słowa ich ulubionej piosenki. I naprawdę wogóle tylko dlatego, że zmusza ich do tego ich pan, żołądek, chce się im wstawać wcześniej i pracować — lecz tylko tyle, ile wystarcza, aby od jednego zbioru do drugiego wyżyć.

Góral amerykański jest tak mało inteligentny, że człowiek nie daje wiary własnym uszom. Przykład: Pewien góral, w starszym wieku i trochę inteligentniejszy, słyszał coś niecoś w młodości o historji. Dowiedziawszy się, że goście u siebie ludzi z Illinois, jest rozczulony i pyta się, jak też wygląda staruszek Lincoln i czy bardzo się postarzał od czasu, kiedy „robiono z niego tę ostatnią odbitkę“ (fotografję), którą podarował mu jeszcze w szkole nauczyciel. Gdy mu wytłumaczono że Lincoln już dawno, dawno nie żyje okazał, tak szczery żal, że nikt nie mógł się nawet roześmiać.

Stosunki zmieniłyby się, gdyby rząd postępował z tymi góralami podobnie, jak z resztkami Indjan, wprowadzając przymus szkolny. Napewno jednak nie pozwalaliby swych dzieci zamykać w zakładach rządowych. Indjanin też jest wolnym Amerykaninem, ale od 8-go do 16-go roku życia musi przebywać w jednym z takich zakładów utrzymywanych przez rząd w kilku Stanach, gdzie zachowała się jaka taka liczba Indjan, ażeby nabrać szumnie tak nazwanej kultury. Ta młodzież jest łajana, wbrew woli szorowana, (Indjanie są bardzo brudni), i nabiera higjeny, z którą nie zawsze jest jej do twarzy. Ubierzmy naszego górala we frak, a napewno będzie się czuł w nim lepiej, niż taki Indjanin w koszuli „khaki“ (tj koloru zgniło-zielonego). Może Amerykanie myślą, że kolor takiej koszuli przypominał będzie Indjaninowi ukochane przez niego lasy?

Dziewczynki śliczne, orlo okie, które wyglądałyby przepięknie w stroju swego plemienia, wyglądają dość brzydko w perkalowych sukienkach, ciemnoniebieskich w białe paski. I widać, jak bardzo nie lubią tych sukienek. Na lekcji siedzą z tępym wyrazem twarzy i bawią się pod ławkami. Z oczu bije jakaś nienawiść. Pałają zemstą do swych wychowawców. Jeżeli młodzi indjanie widzą, że nauczyciel jest im życzliwy, są dla niego dobrzy i starają się pojmować to, co im mówi. Nauczyciele często jednak brzydzą się nimi i aby ich nie spoufalić postępują z nimi od samego początku bezwzględnie. Ulubioną lekturą młodego Indjanina jest **The Song of Hiawathaa Loogfellow**'a i zawsze na lekcji angielskiego, gdy czyta się „Hiawathę“, panuje cisza i zainteresowanie.

Po za czytaniem, pisaniem i rachunkami, muszą Indjanie uczyć się robót ręcznych np. stolarstwa. Dziewczynki, wyćwiczone już w rodzinnym wigwamie wyrabiają istne dzieła indjańskiej sztuki. Te robótki sprzedaje się później jako oryginały po dobrych cenach. Pieniądze składa zarząd szkoły na książeczkach oszczędnościowych i po ukończeniu edukacji mali Indjanie je otrzymują. Można przejechać całą Amerykę wzdłuż i w wszerz, podziwiać postęp i udoskonalenia techniczne, ale serce stracić dopiero gdzieś w Wisconsin Dells (tj. w rezerwacie dla Indjan). Tam naprawdę jest pięknie. Jeziora, lasy i prawdziwi zgodni z tradycją Indjanie. Można śmiało powiedzieć, że w całej Ameryce jedni Indjanie mają jeszcze dużo poczucia piękna. To piękno jest ich własne, nie importowane, a kultura wewnętrzna. Wigwam może być brudny, ale piękne są dusze.

Tak jak uprzywilejowany biało skóry Amerykanin kocha swój luksusowy apartament lub rodzinny „cottage“ tak Indjanin kocha swój wigwam, lasy, śmiejące się wody i swobodę. Łatwo to zrozumieć. Wolność Tomku w swoim domku — a przecież Ameryka niegdyś była domem Indjan.

E. K.

Radjo w ludzkiej wyobraźni

Zadziwiającą jest rzeczą, jak bardzo bliska była prawdy ludzkość w swych marzeniach z przed wieków. Ikar, któremu sny o sławie kazały wznieść się w przestworza, marzeniem swem przewidział triumfy współczesnych nam Lindberghów, Costes, Skarżyńskich... Jules Verne, w swych fantastycznych powieściach o podróży na księżyc czy pod wodę przewidział łódź podwodną i próby wyrzucenia rakiety na księżyc. Postęp wielkiemi krokami idzie naprzód. To, co jeszcze kilkanaście lat temu zdawało się niemożliwością, dziś realizuje się nieprawdopodobnie szybko. Ludzkość pokonała przestrzeń.

Jak sobie ludzie wyobrażali radjo przed laty pięćdziesięciu świadczą zamieszczone w prasie francuskiej cztery rysunki francuskiego karykaturzysty Robida, pochodzące z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Rysunki te uderzają swoją naiwnością w potraktowaniu tematu. To bowiem, co dla nas jest rzeczą oczywistą i istotną, dla współczesnych Robida było taką niemożliwością że aż... pobudzało do śmiechu, są to bowiem nietyle karykatury ale wprost rysunki humorystyczne.

Tak więc na rysunku pierwszym widzimy damę, która pod nieobecność gospodarza prośbę swą powierza fonografowi. Coby powiedział p. Robida, gdyby mu pokazano współczesnego „Robota“ powtarzającego swemu panu prośbę nadaną przez telefon? Czy zwykły fonograf wydałby mu się wtedy komicznym wymysłem ludzkiej fantazji?

A oto rysunek drugi. Starszy pan z dumą pokazuje odwiedzającym go przyjaciołom „Fenomenalne urządzenie“: trzy tuby w ścianie połączone z różnymi teatrami.

— Podkręcam kurek i z tuby płynie głos jaki pragnę w tej chwili usłyszeć. Proszę, oto pieśń Schumanna.

Współczesny pan domu posiada w swym salonie odbiornik radjowy z doskonałym głośnikiem. Za pociśnięciem przełącznika i przekręceniem skali kondensatora przenosi się z Berlina do Londynu, Paryża, New-Yorku, Warszawy... I niema się właściwie czem chwalić, przecież to w naszych czasach rzecz zwykła.

Podobną koncepcję ma rysunek trzeci.

Wielbicielka muzyki kazała się połączyć telegraficznie z największemi salami koncertowemi świata. Spoczywa wygodnie w fotelu przed trzema tubami, z których kolejno płyną czarowne dźwięki. Współczesna pani nie potrzebuje już ani połączeń telegraficznych ani trzech głośników. Wystarczy jej jeden głośnik i dobry odbiornik radjowy.

Najzabawniejszy jest rysunek czwarty. Ubierająca się dama nie spostrzegła stojącego na stole telewizora. Zorjentowała się zbyt późno.

— Ach! On mnie zobaczył! brzmi okrzyk przerażonej niewiasty.

No, ale tak daleko nie zaszliśmy jeszcze, aby każdego o każdej porze móc oglądać przez telewizor. Chwila ta jednak bliższa jest pewno niż nam się zdaje.

A zatem „wszystko to już było“. Tylko że było w ludzkiej wyobraźni.



Zbiór oliwek na Sycylji

Medjolańska „La Scala"

La Scala... Magiczne słowa, szczyt marzeń każdego śpiewaka czy śpiewaczki, zaczarowane wrota, otwierające artyście szeroko wrota do światowej sławy Jedyny na całym świecie teatr, przy wymienianiu którego nie trzeba dodawać żadnych więcej komentarzy: poprostu „La Scala"... bo czyż znajduje się choć jeden człowiek kulturalny, któryby nie wiedział, że idzie tu o słynny teatr w Medjolanie?

Niestety — jak mało jednak jest tych „wybranych", którzy mogą sobie pozwolić na wyjazd do Włoch, by za jakie 20 lub 30 lirów zdobyć — nie pierwszorzędne nawet — miejsce w tym wyjątkowym teatrze i rozkoszować się zarówno śpiewem najlepszych artystów, jak i muzyką, czy wspaniałą, bajkową wystawą!

Jakże zatem szczęśliwym i na czase był pomysł „Polskiego Radja" transmitowania na całą Polskę choć niektórych oper, wystawianych w obecnym „stagione" w medjolańskiej „La Scala"! Ile niezapomnianych wrażeń pozostawia każda taka audycja, której równocześnie słucha — tam, na miejscu, — wyborowa publiczność, zapełniająca szczelnie olbrzymi sześciopiętrowy gmach opery!

Zajrzyjmy na chwilę za kulisy tego sanktuarium muzyki...

* *

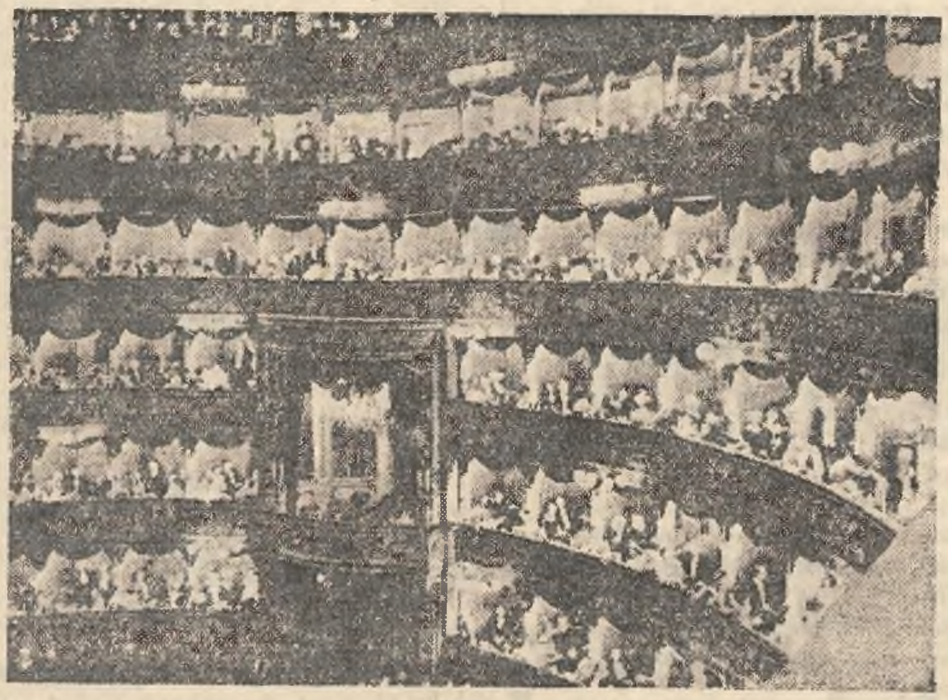
„Renesans" — jeśli tak można się wyrazić — „Scali" datuje się od roku 1921, tj. od chwili powstania tzw. „Ente autonomo". Od tego roku po dzień dzisiejszy wystawiono na jej deskach zgórą 150 oper, wśród których oczywiście prym wiodą kompozytorzy włoscy, z Verdim na czele. Tegoroczne „stagione" otwarto dnia 26 grudnia z. r. wystawieniem „Nabuchodonozora", poczem w krótkich odstępach czasu szły następne spektakle.

O przepychu wystawy świadczy fakt, że np. w „Nabuchodonozorze" brało udział nie mniej jak 460 osób, z czego 14 rycerzy, strojnych w złociste zbroje, wjeżdżało na scenę na koniach. „Trubadur" wymagał udziału „tylko" 158 statystów.

Nietrudno wyobrazić sobie, jak wygląda tam garderoba teatralna: 30 tysięcy kostjumów, wartości dziesięciu miljonów lirów, spoczywa w 750 olbrzymich szafach. Wszystkie starannie oczyszczone, osłonięte pokrowcami... najdokładniej opisane, zapisane i nawet naszkicowane. Bo w „La Scala", prowadzi się drobiazgową ewidencję i kontrolę: pięć olbrzymich foljałów, metrowej blisko wysokości zawiera szczegółowy inwentarz kostjumów. Każdy kostjum jest tam opisany, — na marginesie zaś widnieje jego szkic, celem uniknięcia możliwych pomyłek.

Zwłaszcza imponująco wygląda „zbrojownia" ze swemi złotemi hełmami, pancerzami, lancami, tarczami i całym sprzętem wojennym.

* * *



„La Scala". Fragment widowni



„La Scala". „Zbrojownia"

Oczywiście uzupełnienie samego kostjumu stanowią wszystkie inne szczegóły stroju, od peruk i rękawic począwszy, a na broni, pasach i bucikach skończywszy.

W parze z tym przepychem kostjumów idą też dekoracje i efekty świetlne. Dwadzieścia potężnych lamp projekcyjnych, każda na tysiąc watów na proscenjum, cztery projektory umieszczone w górze sceny, wreszcie trzydzieści dalszych projektorów, rozmieszczonych po bokach, zalewają scenę całem morzem olśniewającego światła, pozwalając na wydobywanie wszelkich możliwych efektów. Jedna próba generalna z „Nerona" pożarła światło 1,564 tysiące lampek elektrycznych!

A dekoracje? Olbrzymie płachty płótna, wysokie na 12 metrów, a szerokie na 18 do 22 metrów, przyozdobione malowidłami pierwszorzędnych mistrzów pendzla, zamieniają scenę w jakąś feerję, przyczyniając się jeszcze do spotęgowania niezapomnianego wrażenia. Że „La Scala" dysponuje również i sceną obracalną, — zbyteczne dodawać.

Jasną jest rzeczą, że zmontowanie spektaklu w tych gigantycznych rozmiarach wymaga niesłychanej staranności, bacznej kontroli i znakomitego zgrania całego zespołu.

Czuwa nad tem cały sztab mechaników; czuwa dyrektor, a przedewszystkiem czuwa niezmordowany inspektor sceniczny, sam długoletni artysta dramatyczny. Nie ujdzie jego uwagi żaden naj drobniejszy szczegół; każdy z artystów, przed wyjściem na scenę, musi poddać się jego kontroli. Inspektor lustruje go dosłownie od stóp począwszy aż do peruki — i biada aktorowi, jeśli odkryje w jego kostjumie jakikolwiek mankament!

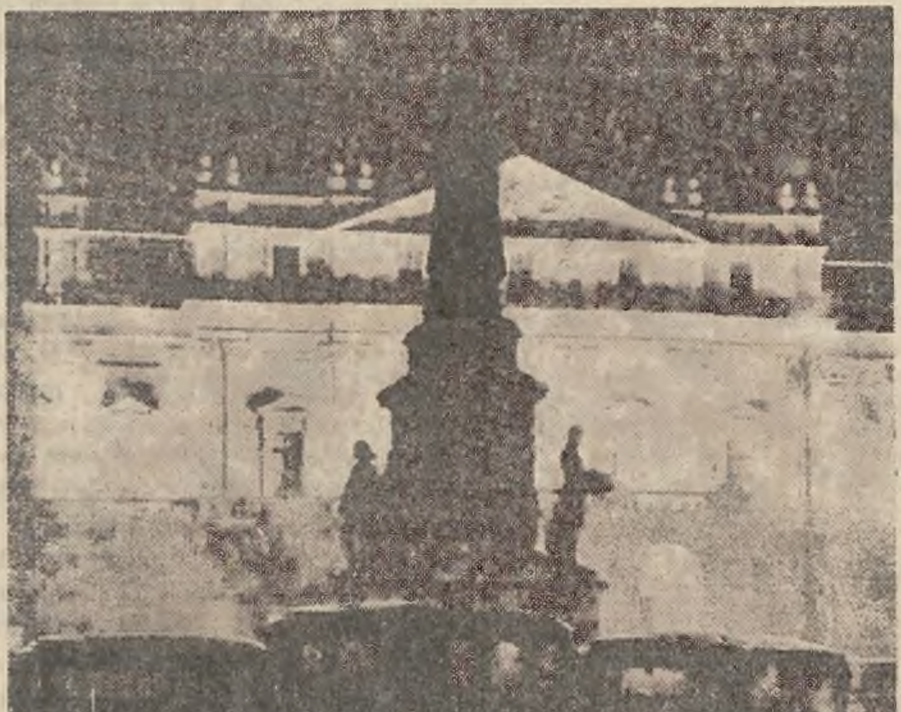
A dodać należy, że każdy artysta — z chwilą gdy wchodzi na stałe w skład trupy teatralnej, — musi poddać się bardzo skrupulatnym „pomiarom": pracownie teatralne przygotowują mu natychmiast na miarę potrzebne kostjumy, buciki, kapelusze, peruki i rękawiczki.

* * *

Nic dziwnego tedy, że „La Scala" odzyskała dziś z powrotem tytuł pierwszej opery świata. Odzyskała go dzięki olbrzymim wysiłkom, dzięki imponującemu swemu urządzeniu i dzięki rzetelnej pracy całego zespołu organizacyjnego.

Że zaś w pracy tej nie ustaje ani na chwilę, że na deskach jej sceny przewijają się najsłynniejsi artyści całego świata, a przy pulpicie kapelmistrzowskim stają najwybitniejsi kompozytorzy i dyrygenci, — zatem produkcje jej stoją na najwyższym, niedościgłym poziomie, dając wspaniałe świadectwo artystycznej kultury Włoch, tej ojczyzny najlepszych śpiewaków i najgenjalniejszych kompozytorów.

(Lucy)



„La Scala" w nocnem oświetleniu

Ochrona praw autorskich

W myśl zrewidowanej konwencji berneńskiej z 13 listopada 1908 o ochronie własności literackiej i artystycznej, każdy twórca zażywa międzynarodowej ochrony swych praw autorskich, która została szczegółowo uregulowana przez prawa miejscowe poszczególnych krajów. W wielu wypadkach wyłoniły się dla istotnych autorów trudności w bezspornem wykazaniu pierwszeństwa swych dzieł wobec plagjatów. Ewentualni świadkowie autorstwa, jak członkowie rodziny, sekretarki itp. były już często nie do znalezienia, zmarli, albo też nie mogli sobie dokładnie przypomnieć daty powstania danego utworu.

Dzięki wysiłkom wielu zainteresowanych osobistości, powstała obecnie w Genewie międzynarodowa placówka, która na żądanie każdego autora przyjmuje **i rejestruje pod względem daty zgłoszenia wszelkich utworów literackich, muzycznych i plastycznych** (nowele, powieści, utwory sceniczne, także scenarjusze i materjały filmowe, dzieła naukowe, kompozycje muzyczne itp.).

Odpis odnośnego utworu przesyła się do Genewy wraz z odpowiedniem podaniem, poczem autor w ciągu 6 dni otrzymuje utwór swój z powrotem wraz z potwierdzeniem i datą rejestracji. Dokument ten ma publiczne znaczenie dowodowe w sprawach prawnych. Należytość za rejestrację każdego utworu wynosi tylko 7 franków szwajcarskich.

Polskie Radjo skrupulatnie przestrzega praw autorskich nadawanych przez siebie utworów, płacąc też przepisane tantjemy, które wobec bardzo obfitego codziennego programu zwłaszcza muzycznego, pochłaniają znaczne kwoty. Towarzystwa radjowe w wielu państwach zagranicznych nie przestrzegają tego obowiązku, stając się często przedmiotem procesów i skarg. Szczególnie właśnie w dziedzinie radja, jako najczęstszego i najpopularniejszego, zarazem jednak najłatwiejszego do skontrolowania i zwalczania tysiącami świadków wykonawcy utworów muzycznych, kwestja ochrony praw autorskich domaga się jeszcze ostatecznego wykończenia na terenie międzynarodowym. (S)

—o—

Czarne wilki w Bułgarji

W Bułgarji jest dużo wilków i w czasie zimy robią one duże szkody, tak że nawet wyznaczono nagrodę pieniężną za każdą zabitą sztukę. Do szczególnie dotkniętych tą plagą obwodów należy Burgos. Nigdy jednak nie widziano tam czarnych wilków, które wogóle są na świecie rzadkością, a w Bułgarji były nieznane. Parę lat temu rozeszła się pogłoska że się pojawiły, ale przedsięwzięta obława tego nie potwierdziła. Tego roku jednak we wsi Urum Keui pięć czarnych wilków wpadło na trzodę owiec i kilka z nich rozszarpały. Widziało je kilku ludzi, min. także strażnik lasów państwowych.

Rosjanie i sprawy rosyjskie w literaturze Polski Odrodzonej

Jak Polska i Polacy w literaturze rosyjskiej, tak samo Rosja i Rosjanie w polskiej — jedno z najpoważniejszych zajmują miejsc. W twórczości Paska, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i Pola, Crzeszkowej i Prusa, Zapolskiej i Żeromskiego, raz po raz napotykamy na postacie Rosjan lub na interesujące i emocjonujące autora sprawy, związane z Rosją, jej stosunkiem do Polski, do Polaków — zupełnie tak samo, jak w twórczości Puszkina, Gogola, Zagoskina, Mordowcewa, Turgieniewa, Dostojewskiego i Tołstoja roi się od Polaków i spraw polskich. Zasadniczy stosunek obu literatur do tematu (w polskiej: do Rosji i Rosjan; w syjskiej: do Polski i Polaków) jest wrogi, często nawet niesprawiedliwy, zawsze jednak dający się wytłumaczyć nastawieniem psychicznem, a gdy chodzi o literaturę polską — i momentem obronnym, instynktem samozachowawczym.

Po odzyskaniu niepodległości zmienia się dosyć radykalnie kąt widzenia literatury polskiej w stosunku do Rosjan i spraw rosyjskich: rozbrzmiewają wprawdzie jeszcze echa goryczy, nienawiści do zaborcy, pogardy dla jego „azjatyzmu" i poczucia własnej narodowej wyższości kulturalnej... poczucia, które przez lat dziesiątki było jedynym ratunkiem przed wynarodowieniem, — tu i ówdzie jednak z początku słabo, potem coraz głośniej rozbrzmiewają już i inne tony... nowe tony, które uderzają zarówno w literaturze publicystycznej, jak i pięknej — w twórczości Żeromskiego i Struga, Kossak-Szczuckiej i Choynowskiego, Kleszczyńskiego i innych.

Na czemże polega istota tego nowego tonu?... Oto na wzrastającem wciąż u pisarzy poczuciu narodowej mocy... poczuciu, że Polska już jest wolna i niepodległa, odzyskała byt państwowy i jest siłą realną, posiadającą już inne środki do obrony, niż literatura. Z drugiej strony Rosja przestała być śmiertelnym wrogiem, potężnym groźnym ciemiężcą, — i pisarz polski może ustosunkować się do niej i do wszystkich związanych z nią problemów już spokojnie, objektywnie, traktować zagadnienia rosyjskie zupełnie identycznie, jak wszystkie inne tematy.

W okresie wojny i rewolucji pisarze nasi mieli sposobność lepiej i gruntowniej poznać Rosję i istotę psychiki i kultury rosyjskiej, tajemnicę ducha rosyjskiego, jego zagadkę... — niż ich — wielcy nieraz — poprzednicy. Wielu autorów spędziło czas dłuższy w niewoli rosyjskiej i to takich autorów, którzy przed wojną bądź wcale nieznani, bądź rozpoczynający dopiero działalność literacką — w Polsce Odrodzonej wybili się na czoło tych czy innych działów literatury pięknej.

Dużo pisarzy — Polaków miało możność naocznie lub na podstawie najbliższego kontaktu z naocznymi świadkami zapoznać się z epokowem, potężnem, wstrząsającem zjawiskiem rewolucji rosyjskiej.

Zjawisko to znalazło swe odbicie w całym szeregu mniej lub więcej wybitnych dzieł literackich — w pierwszym rzędzie nowel i powieści, na których czoło wybijają się „Koń na wzgórzu" Małaczewskiego, „Przedwiośnie" Żeromskiego i „Mogiła nieznanego żołnierza" Andrzeja Struga.

W stosunku Małaczewskiego do Rosjan przebija się jeszcze ten dawny „antymoskiewski" nastrój, polegający na poczuciu moralnej i kulturalnej wyższości Polaków nad Rosjanami, na niechęci u trzymywania z nimi kontaktu towarzyskie, na pogardzie dla ich „azjatyckiego rozchełstania psychicznego". Momenty te najsilniej występują w nowelach „Bitwa narodów" i „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica"... — szczególnie w tej drugiej przeciwstawia autor z podkreśleniem poczucia wyższości psychiki swego narodu — zachowanie się w obliczu śmierci Polaków, a Rosjan.

W „Przedwiośniu" (w pierwszej części „Szklane domy") mamy świetnie odtworzone najbardziej charakterystyczne alementy i momenty rewolucji rosyjskiej i wpływ, jaki wywierają na psychikę ludzkie. Najgłębiej i najbardziej sugestywnie ujmuje i odtwarza rewolucję rosyjską Strug w powieści „Mogiła nieznanego żołnierza", odmalowując z wielką siłą artyzmu wszystkie okropności tej strasznej epoki. Stwarza też Strug dwie wspaniałe sylwetki Rosjan, pomnikowo wprost typy przedstawicieli tego narodu w naszej literaturze: dwu komisarzy bolszewickich: Szapkowa, dobrodusznego, poczciwego, duszę szeroką, rozlewną, ale nie głęboką... inteligencje mierną; i Simonowa, człowieka o nadzwyczajnej inteligencji, subtelnego artystę, a zarazem wyrafinowanego sadystę — kata...

Oprócz tych trzech prawdziwych perel beletrystycznych, odtwarzających rewolucję rosyjską, roi się w literaturze polskiej od powieści, poruszających ten temat. Zahacza o rewolucję i o wojnę domową Goetel w powieści „Kar—chat", świetną znajomością społeczeństwa rosyjskiego przed wojną i w czasie rewolucji odznaczają się Szpyrkówna w mało wartościowej pod względem artystycznym powieści „Wielki cham" i Kleszczyński („Białe noce"). Nadzwyczaj sympatyczną postać Rosjanina, człowieka rozsadzanego bujną siłą żywotną i nadmiarem indywidualizmu, stworzył Piotr Choynowski w powieści „Młodość, miłość i awantura", — doskonałem i inteligentnem zastosowaniu beletrystyki awanturniczej typu dumas'owskiej do naszych czasów: czasów wojny i rewolucji.

W przeciwieństwie do literatury rosyjskiej (sowieckiego pisarza Babla „Konarmja") polska nie stworzyła artystycznego pomnika walk polsko - sowieckich w r. 1920; nie jest nim „Pożoga" Kossak-Szczuckiej, ani tem mniej sztuka Sieroszewskiego „Bolszewicy" czy powieści Germana „Iwonka" i „Skrzydła".

Tematy rosyjskie poruszają w powieściach historycznych Wyrzykowski („Moskiewskie gody") i Kossak-Szczucka („Złota wolność"); — w egzotycznych Jerzy Bandrowski i F. A. Ossendowski. Ten ostatni zdobył światowy rozgłos swemi książkami „Przez kraj zwierząt, bogów i ludzi" i „Lenin". Interesowała się tematami rosyjskiemi i poezja („Sv...etozar" Tuwima, „Do poetów bolszewików" Słonimskiego).

W stopniu może większym, niż w zakresie literatury pięknej — interesują się Rosją i związanemi z nią kwestjami pisarze polscy na terenie publicystyki, literatury pilitycznej, podróżniczej i wojennej, — że wymienimy rozdziały, poświęcone Rosji w książce Dmowskiego „Świat powojenny a Polska" i książkę Bersona - Otmara „Nowa Rosja" — to w zakresie polityki; w zakresie wojskowości Sikorskiego „Nad Wisłą i Wkrą"; z opisów zaś wrażeń z podróży do Z.S.S.R.: Słonimskiego „Moja podróż do Rosji", Janty-Połczyńskiego „Wzdłuż i wszerz przez Z.S.S.R.", Błaszyńskiego „Więcej prawdy o Sowietach".

(p. t.).

Tulipany i hjacynty przeciw gruźlicy

Ciekawe doświadczenia polskiego lekarza. — Rośliny karmione prątkami gruźliczemi. „Gruźlicza sałatka"

W walce z gruźlicą, — tym najstraszniejszym, ukrytym wrogiem ludzkości, — wysiłki nowoczesnej terapji idą przedewszystkiem w kierunku uodpornienia ustroju ludzkiego przeciw zakażeniu, — podobnie jak to się dzieje przy ospie, tyfusie, dyfterji itp.

Dotychczasowe próby i eksperymenty, przeprowadzane na zwierzętach, — w szczególności prace prof. Calmette'a, dowodzą, że zasadniczo jest rzeczą możliwą wyprodukowanie odpowiedniej surowicy, zawierającej swoiste antytoksyny.

Obecnie badania te przeniesiono i na świat roślinny. Dr. Włodz. Martiniec w Komarowie Lubelskim zamieścił w „Polskiej Gazecie Lekarskiej" bardzo interesujący artykuł na temat swych doświadczeń w tej dziedzinie. Wychodząc z założenia, że — podobnie jak świat zwierzęcy — reaguje również i świat roślinny na działanie rozmaitych zarazków chorobotwórczych, przeprowadził odpowiednie doświadczenia na kwiatach hiacyntów i tulipanów. Wybór padł na te właśnie gatunki kwiatów z tego względu, że medycyna chińska oddawna już stosuje kwiaty cebulkowe jako lekarstwo w chorobach płucnych.

Wybrane cebulki hodował dr. Martiniec w ziemi uprzednio wyjałowionej, a zakażonej znaczną ilością prątków gruźliczych. Rośliny rozwijały się na tem podłożu słabiej i wolniej, niż normalnie, robiąc wrażenie karłowatych.

Z rozwiniętych już i rozkwitających roślin, należycie oczyszczonych, wycisnął dr. M. pod prasą sok, który po rozcieńczeniu tzw. rozczynem fizjologicznym zastosował następnie do zastrzyków, — przekonawszy się uprzednio o zupełnej nieszkodliwości tych injekcyj.

Szereg prób, przeprowadzonych na chorych na gruźlicę dał bardzo ciekawe wyniki. U ciężko chorych następował już w czasie kuracji spadek temperatury do normalnej, przybytek wagi oraz ogólne polepszenie.

Te same zasadniczo objawy dały się zauważyć u tzw. chorych: obniżenie temperatury, przybytek na wadze, zmniejszanie się ilości plwocin. Co więcej spośród dziewięciu chorych leczonych wyłącznie tylko temi zastrzykami u pięciu znikły w plwocinie prątki gruźlicze.

Jeszcze lepsze wyniki osiągnął dr. M. w leczeniu gruźlicy skóry, czyli tzw. „wilka": po 25 zastrzykach nastąpiło zupełne wygojenie w jednym wypadku, — w drugim wydatne polepszenie.

* * *

Uzyskane przez dr. M. wyniki — wobec szczupłego materjału — nie pozwalają jeszcze na wysnuwanie ostatecznych wniosków. Trzebaby tego rodzaju doświadczenia prowadzić systematycznie przez czas dłuższy, i to nie ograniczając się na tych dwóch tylko gatunkach roślin. Trzebaby stwierdzić, które specjalnie części rośliny reagują najsilniej na wprowadzane do nich zarazki, jaki jest skład chemiczny wytwarzanych przez roślinę antytoksyn itp.

W każdym razie doświadczenia, które przeprowadził dr. Martiniec, otwierają terapji i farmaceutyce nowe zupełnie, a szerokie horyzonty. Mimowoli nasuwa się dalszy wniosek: czy nie dałoby się tą drogą „uodpornić" przeciw gruźlicy roślin, stanowiących pożywienie człowieka? A gdyby tak było, wówczas medycyna znalazłaby nowy skuteczny środek obronny i leczniczy w walce z gruźlicą. Systematyczne bowiem spożywanie takich „uodpornionych" jarzyn, takiej „sałatki gruźliczej" (jeśli tak się można wyrazić) zwiększałoby stale a wydatnie odporność organizmu, dotkniętego lub zagrożonego tą chorobą.

Oczywiście wymaga to dużego nakładu pracy, czasu i gotówki; dlatego celem dalszego prowadzenia tych badań koniecznem byłoby utworzenie specjalnego instytutu, wyposażonego we wszystkie potrzebne środki.

(k. r.)

Ciekawostki ze świata

Mechaniczny tłumacz

Jeżeli prawdziwe są wiadomości, które pojawiły się w gazetach amerykańskich i zachodnio-europejskich, w Ekwadorze udało się skonstruować „robota", który ma służyć za tłumacza 9 języków. Arcydzieło techniki miał wymyślić dr. Oktawjo Cordero, ale nie dożył wykonania swego planu, a robota wykończył brat jego Alfonso. Mechaniczny tłumacz zrobiony jest z masy papierowej, cyny, drzewa, sprężyn stalowych i gumy. Do pracy zabiera się, pociśnięty za ramię. W swem wnętrzu mieści po 2 tysiące odpowiadających sobie słów w 9 językach. Można go łatwo transportować. Wewnętrzny mechanizm trzymany jest w najgłębszej tajemnicy i ztego powodu Alfonso Cordero nie opatentował nawet wynalazku.

Nowa sztuczka londyńskich złodziei

Złodzieje londyńscy zaczynają w ostatnich czasach często udawać urzędników policji. Oto wypadek, jaki zaszedł przed kilku dniami:

Do niejakiego Dawida Caplice w dzielnicy Canning Town zgłosiło się trzech panów, którzy przedstawili się jako członkowie t. zw. Latającej Brygady policji. Oświadczyli przestraszonemu kupcowi, że wpłynęło przeciw niemu oskarżenie o niedozwolone przyjmowanie zakładów wyścigowych, i że muszą dwieźć go do komisarjatu. Caplice zapewniał o swojej niewinności, ale gdy „urzędnicy policji okazali się nieubłagani", zabrał pieniądze z kasy, zamknął sklep i wsiadł do ich auta. Po drodze jeden z nich nałożył na uszy słuchawki, przy pomocy których detektywi odbierają przez telegraf bez drutu rozkazy ze Scotland Yard, a zdjąwszy je, oświadczył „przełożonemu", że otrzymali rozkaz jechać natychmiast do Walthamstow. Zaczęto naradzać się, co zrobić z „więźniem". Ostatecznie zażądano od niego zabezpieczenia, że zgłosi się dnia następnego, a nie zważając na jego protesty, zabrano mu pieniądze, poczem wysadzono go z samochodu i odjechano pośpiesznie. Caplice podążył wprost do Scotland Yard, gdzie potwierdzono jego podejrzenie, że padł ofiarą złodziei. Sprawą zajęła się prawdziwa Latająca Brygada.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Arytmograf teatralny

(Ułożyła „Arja“)

			1	2	•	3	4	5	6	7	8	1	6
9	2	10	4	11	•	12	13	14	8	1	3		
		15	13	16	•	11	2	14	8	1	6		
3	10	14	13	17	•	2	14	6	18	11			
		14	19	20	•	11	21	17					
		22	8	3	•	8	11	2					
				8	•	16	8	1	6				
18	23	9	1	13	•	6	7	8	1	6			
			14	2	•	2	18	1	3				
	24	4	13	17	•	13	16						
		1	3	9	•	7	8	1	6				

Proszę liczby i kropki zastąpić literami tak, by otrzymać 11 nazwisk wybitnych artystek i artystów dramatycznych polskich. Litery w miejscu kropek dadzą rozwiązanie.

Wyraz pomocniczy: 9, 13, 16 25, 2, 3. 13. 17. 3 = jedna z Muz.

* * *

Szarada—sielanka

(Ułożył „John Ly“)

Gdzie gęste **trzecie** rosną,
zazielenione świeżo,
na trawie wczesną wiosną
dwaj pastuszkowie leżą.

Po zdartym poznasz wnetki
drugim-pół czwartym-pierwszym,
że żywot ich nie lekki,
że się im z biedą mierzyć...

Zwróceni w niebo twarzą,
toną w słonka kąpieli..
O **pierwszym-trzecim** marzą,
którego nie widzieli...

— Słuchaj no — pyta jeden,
— Wiesz ty, co **pierwszy wtóry?**
Czyś go już jadł ty kiedy?
Siny jest, czy też bury?

— Dyć biały... **Cztery! Cztery!**
Musi jest smakowity,
Kiej ci żydy cholery
mają nań apetyty.!

— A ino! Wszędzie wiszom
o nim pisma, że „**wszystko**“.
To co z tego, że piszom?
Nijak go mieć ludziskom...

* * *

Rozsypanki

(Ułożył „Cri-cri“)

Przestawiając odpowiednio litery w wyrazach określonych pod 1) otrzymamy nowe wyrazy, o znaczeniu podanem pod 2)·

1) Kto go ma, ten smacznie zajada
2) czasem się je na ściany zakłada.

1) Obcy szczep to, osiadły na Wschodzie,
2) z rybakami pływa on po wodzie.

1) Ulubiony sprzęt sportowy w zimie
2) Takie daje się despotom imię.

1) Miasto w Polsce, nawet dosyć duże
2) Tak u pieska nazywamy... buzię.

* * *

Szarada

(Ułożył E. Dworski Lwów)

Miłą w „Kurjerku“ znalazłem nowinę,
Że **cztery** do **sześć** los mi przyniósł w dani..
Więc się raduje.., mam wesołą minę,
Bo strasznie m „łasy“ **czwór** książek czytanie. —
Przeto **trzy** tak cenną dla mnie biesiadę,
Składam Redakcji szczere **pierwsze-wtóre** —
A gdy na wywczasy letnie pojadę..,
Moc nagród zabiorę, jako lekturę...

* * *

Zagadka lawinowa

(Ułożył „John Ly“)

Poczynając od jednej litery, dodawać po głosce tak, by — w stosownem zestawieniu liter — powstawały wciąż nowe wyrazy o podanych znaczeniach.

1) Spółgłoska. 2) Rzeka. 3) Poeta amerykański. 4) Rola. 5) Polska w języku obcym. 6) Miasto włoskie. 7) Popularna włoska potrawa. 8) Rodzaj obuwia.

* * *

Rebusik zoologiczny

(Ułożył „John Ly“)



Proszę odczytać 2 wyrazy.

* * *

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy“ prosimy nadsyłać do Redakcji najdalej **do środy dnia 25 kwietnia br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy jako nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

* * *

Rozwiązanie zadań z nr. 89.

Zadanie potrójne: I) Rebusiki: 1) panem, 2) ranem. 3) idei, 4) mdleje, 5) amen, 6) samem. 7) prawem, 8) rdzawem, 9) i marna, 10) legendarna, 11 i smutku 12) skutku. II) Szarada: Sanacja zcz cz... III) Logogryf: Prima Aprilis.

Szarada: Zawitały skowronki.

Logogryf: Otchłań, owoce, osa, a, sny, sanie, strachy = „Hosanna!“

Ciągówka: Prokurator, rezerwiści, iluzjonizm, maskarada, Agnieszka, palisada, promotor, rybałci, Jezupol, lewici, indeks = Prima Aprilis.

Szarada wielkanocna: Baranek Wielkanocny.

Zagadka — przestawianka: Li — Pamir — Paris = Prima Aprilis.

Szarada wzrokowa: Początkowe litery wierszy czytane kolejno dadzą rozwiązanie: Prima Aprilis.

* * *

Rozwiązania nadesłali

Ze Lwowa pp.: Eug. Dworski, J. Kwirczoll, Stan. Krzywoblocka, Miecz. Eplerówna, Hel. Adamowa, „Arja“. Zofja Fr. M. Lukasówna Wład. G., Antoni Dworski R. Wit., Marja Zygmuntowicz, Hel. Kowalska, In-ka, M. Szydłowska. Irwu, Wanda Smolicka, inż. J. W., Hel. Konstantynowicz, Józ. Koberwein, M. Angielczykowska, M. Ruxerówna, „Ceś“. Br. Ostrowski. K. Cioroch.

Z poza Lwowa pp.: Mich. Różycka (Orzesze), Fr. Biesiadecki (Puków), Cz. Murczyński (Kraków), Tadeusz Dworski (Sanok), Jan K. (Budzanów), M. Alexandrowicz (Delatyn), M. Potocka (Sanok), Kaz. Jurkiewicz (Sniatyn), M. Kański (Kraków), Franc. Szczepan (Wola Łużańska), Janina Witkiewicz (Drohobycz), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), ks. J. Domański (Drohowyże), B. Kubrych (Kochawina).

Nagrodę uzyskał p. **Franciszek Szczepan**, Wola Łużańska Książkę wysyłamy.

* * *

Odpowiedzi redakcji.

Eug. Dw. Naprawdę tylko brak miejsca i dużo prawie identycznego materjału były powodem. Prosimy bardzo nie zrażać się i pamiętać o zasilaniu tego działu.

Inż. J. W. Rozwiązanie faktycznie brzmi jak podaliśmy, mianowicie: Po — nur — aar — men — ja (wspak).

Jastrzębiec. Zasadniczo przyznajemy rację. Trzeba się jednak liczyć zarówno ze szlachetną intencją tego zadania, jak i z ambicjami autorskiemi. Nie tyle tu idzie o możliwie ładną, poprawną formę, jak raczej o treść.

F. B. Nagroda narazie jeszcze nie wylosowana... więc oczekiwanie może troche przedwczesne.

Z za kulis filmu

Ameryka Wedle pogłosek krążących w Hollywood, Marlena Dietrich cierpi od dłuższego czasu na silny rozstrój nerwowy.

— Fox-Film zamknął rachunki za rok 1933 zyskiem w kwocie 700 tysięcy dolarów, — podczas gdy rok poprzedni przyniósł 16 miljonów dolarów straty. Dowodziłoby to, że szalejący kryzys — przynajmniej w przemyśle filmowym — już się zakończył.

— W jednym z teatrów nowojorskich idzie od dłuższego czasu sztuka „Dodsworth“ przerobiona ze znanej powieści Sinclair Lewisa. O powodzeniu tej sztuki świadczy dobitnie fakt że dyrektor teatru odrzucił proponowane mu honorarjum sto tysięcy dolarów za prawo adaptacji filmowej.

— Jak słychać, Greta Garbo podpisała kontrakt z dyrekcją jednego z teatrów nowojorskich, zobowiązując się do występów scenicznych w sztuce O'Neilla. Czyżby miało być to pierwszym sygnałem, zapowiadającym nadchodzący zmierzch wielkiej gwiazdy filmowej?

— Gloria Stuart podpisała nowy trzyletni kontrakt z wytwórnią „Uniwersal“.

Holandja. W przygotowaniu jest film osnuty na tle życia Rembrandta.

Sowiety. Obecnie nakręca się cały szereg barwnych filmów z dziedziny fizyki, chemji, geografji i nauk przyrodniczych, — z udziałem najwybitniejszych uczonych i fachowców.

—o—

List z Paryża

Prywatne galerje sztuki, których Paryż ma pokaźną ilość, urządzają co pewien czas wystawy, poświęcone czy to poszczególnym artystom, czy szkołom i grupom. Wystawy takie przyczyniają się bardzo do znajomości dorobku dawniejszych czasów pośród publiczności i wpływają poważnie na jej gusta. To też rząd popiera te przedsięwzięcia, a wszelkie instytucje i muzea chętnie udzielają swej pomocy. Gdy galerja Seligmana na Rue de la Paix postanowiła zebrać obrazy Ingres'a, malarza, którego działalność wypełnia mniej więcej pierwszą połowę XIX. wieku, oraz stworzonej przez niego szkoły portrecistów, Luwr wypożyczył chętnie 12 płócien Ingres'a. Wystawa daje wyborny przegląd rozwoju tego artysty, który początkowo był pod wpływem Dawid'a, później z wiekiem stawał się coraz samodzielniejszym, aż stworzył własną metodę i przekazał ją szeregowi uczniów jak Chassériau, Flandrin i Mottez. Wystawę otworzył osobiście premjer p. Doumergue. Dochód przeznaczony jest na cele dobroczynne.

Słynne dzwony katedry **Notre-Dame**, jakkolwiek liczące po parę setek lat, przystosowały się wreszcie do dzisiejszych obyczajów. Cztery z nich porusza obecnie elektryczność. Innowacji nie poddał się jednak największy, pochodzący z czasów Ludwika XIV. i ważący 15 ton, podczas gdy żaden z tamtych nie przekracza ciężarem dwóch ton. Przyczyna jest bardzo prozaiczna — brak funduszów.

Fabrykanci czekolady i cukiernicy skarżą się tego roku, że Wielkanoc wypadła równocześnie z dniem 1 kwietnia. Z obu dniami połączony jest obyczaj posyłania znajomym wyrobów czekoladowych, tylko na 1 kwietnia są to ryby, wewnątrz puste, a czasem ukrywające we łonie jakiś figiel, na Wielkanoc jaja. Oszczędni Francuzi skorzystali z zejścia się obu dni i przeważnie poprzestawali na jajach. Przy sposobności warto przypomnieć, skąd wziął się obyczaj zwodzenia bliźnich na **Prima Aprilis** i francuskie ryby primaaprilisowe. Jedno i drugie datuje się z drugiej połowy wieku XIII, i pozostaje w związku z zastąpieniem kalendarza juljańskiego gregorjańskim. Poprzednio Nowy Rok wypadał 1 kwietnia, a po jego przeniesieniu na 1 stycznia ustalił się obyczaj płatania psot w pożbawiony dawnej świetności dzień wiosenny. Rybę wzięto z Zodjaku, gdyż w kwietniu słońce wychodzi z pod znaku ryby.

Francja bardzo dba o ruch turystyczny, a jakkolwiek kryzys finansowy dostatecznie wyjaśnia pewne osłabienie tego tempa, niektórzy dopatrują się przyczyny w popsuciu się po wojnie form towarzyskich. Cudzoziemcy przyjeżdżali nieraz poprostu poto, aby przypatrzyć im się zbliska i nabrać ogłady. Tymczasem dziś opuszczają Francję rozczarowani pod tym względem i zgorszeni Szczególnie razi ich nieraz zachowanie się tubylców po restauracjach. Nerwowe tempo życia powojennego sprawia, że zapominają oni o estetyce jedzenia. Stąd rozpoczęto w prasie kampanję propagandową za powrotem do dawnych, wykwintnych manier. Musiały one rzeczywiście w znacznej mierze zaniknąć, jeżeli trzeba w artykułach zwalczać mlaskanie, hałaśliwe gryzienie, używanie noża do ryby, nieestetyczne użycie wykałaczek itd. Autorzy wzywają publiczność, aby na śniadania i obiady poświęcała więcej czasu, gdyż o dobrych obyczajach nie pamięta się zazwyczaj przez pośpiech.

Jedną z cech życia francuskiego stanowią nagrody, przyznawane przez państwo i różne fundacje za najrozmaitsze zasługi. I nie należy sobie wyobrazić, iż otrzymują je jedynie literaci i artyści. Są tzw. nagrody cnoty, które otrzymują panienki, znane ze skromności i z pracy dobroczynnej. Do najoryginalniej pomyślanych należy „nagroda Couronne'a“ (**le Prix Couronne**). Ufundował ją Achille Couronne, długoletni sekretarz generalny ministerstwa rolnictwa, zapisując na ten cel cały swój majątek. Nagrodę otrzymuje żona robotnika, najlepiej prowadząca gospodarstwo domowe. Warunkiem jest, że musi złożyć wieniec (**une couronne**) z kwiatów polnych na grobie fundatora.

Francja wprowadziła wreszcie pewne ograniczenia w handlu bronią. Jest to niewątpliwie w związku z wypadkami lutowemi i wogóle z zaostrzeniem się antagonizmów politycznych, ale też i z zastraszającym wzrostem zabójstw. Swego czasu wstrząsnęła Francją wiadomość o zastrzeleniu prefekta departamentu **Bouche du Rhône** przez jego kochankę, Germaine Huot. Obecnie odbyła się rozprawa. Oskarżona broniła się, twierdząc, że wymierzyła do pana Couseret ze żartu, a strzał był przypadkowy. Sąd skazał ją na dwa lata więzienia — za nieostrożność za dużo, za morderstwo za mało.

Łagodność sądów przysięgłych wobec tzw. **crimes de passions** powoduje zabójstwa z błahych przyczyn. Oto dwa ostatnie wypadki paryskie:

Mąż miał zwyczaj, wracając z biura, wstępować do kawiarni i spóźniał się nieraz na obiad. Żona nieraz robiła mu z tego powodu gorzkie wymówki. Pewnego dnia, podejrzewając, że znowu nie poszedł prosto do domu, udała się do kawiarni i zastała winowajcę, grającego w bilard. Zażądała, aby natychmiast z nią poszedł, a gdy oświadczył, że musi skończyć partję, wpakowała mu w głowę kulę rewolwerową.

Lokator, zajmujący pokój w kamienicy, skarżył się parokrotnie na sąsiadów, u których bez przerwy grało radjo. Twierdził, że jest rzeczą zarządu domu zapobiec hałasom. Raz poszedł do dozorcy i ażądał od niego, aby interwenjował u zwolenników radja, a spotkawszy się z odmową, położył go na miejscu trupem.

W jednym i drugim wypadku byłoby ocalało życie ludzkie, gdyby nie broń pod ręką. Rusznikarze zapobiegli już nieraz nieszczęściom w tym stylu, nabijając sprzedawane klientom nerwowym i okazującym wzburzenie ślepemi nabojami. Ale czy nie demoralizują społeczeństwa także zbyt łagodne wyroki sądów?

N. P.

Życie bez śmierci

Profesor uniwersytetu kalifornijskiego C. B. Lipman, wybitny przyrodnik, odkrył w kawałach węgla wydobytych z pokładów, których istnienie obliczać można na miljony lat, spory bakteryj, tj. zarodki zdolne jeszcze do życia, jak to wykazały obserwacje i doświadczenia laboratoryjne. Odkrycie Lipmana ma już swoją historję: w roku 1929 prof. Lieske w Mühlheim odkrył tak samo zarodki mikrobów w węglu z zagłębia Ruhry. Niesłychanie doniosłe dla historji będzie znaczenie tego odkrycia. Oznacza ono, iż istnieć mogą organiczne twory, których życie trwa miljony lat.

Profesor Lipman poczynił szereg systematycznych kolejnych badań, zanim przystąpił do analizy mikroskopijnej węgla. Brał on kawały ziemi, wydobyte z głębszych pokładów, badał je i znajdował tam zarodki zdolne do życia i dalszego rozwoju. Następnie poddał badaniu cegły wyjęte z murów budynku, mającego za sobą około 200 lat istnienia. I tu również znajdował zarodki mikrobów. W dalszym ciągu badał wnętrza glinianych cegiełek, z których budowane były przed setkami lat świątynie Inkasów z Peru. Mikroskop ukazał mu i tutaj zarodki zdolnych do życia mikrobów. Ostatnie doświadczenie profesora Lipmana obejmowało węgiel wydobyty z liczących miliony lat istnienia głębokich pokładów w północnej Kalifornji.

Okazało się więc, iż w najściślejszej separacji od powietrza, wody, światła, mogą żyć w ukryciu wegetatywnie nieskończenie małe żyjątka — i to żyć nie tysiące, lecz miljony lat.

Żyły one zatem w epoce trzeciorzędnej gdy stopa ludzka nie dotykała jeszcze powierzchni ziemi. Żyły w epoce, gdy ziemię zaludniały potwornej wielkości gady i ziemnowodne zwierzęta. Żyły w epoce, gdy człowiek obejmował dopiero ziemię w swe posiadanie, gdy nie mając jeszcze broni, chronił się na drzewach lub w jaskiniach skalnych. Żyły dalej w epoce, gdy zbrojny we wszelkie atrybuty swej władzy, rozpostarł człowiek swe panowanie nad globem ziemskim i skierował zaborcze spojrzenie w przestrzenie kosmosu.

Odkrycie prof. Lipmana i prof. Lieske'go jest prawdziwą sensacją i rewelacją naukową, która rewolucjonizuje biologję współczesną i rozszerza jej granice. A przecież gdy dwadzieścia lat temu prof. Gallipe w Paryżu wystąpił z tezą, iż na papyrusach odnalezionych w grobach faraonów znajdują się żyjące zarodki mikrobów, posypały się drwiny i kpiny z uczonego, który śmiał twierdzić, że pozbawione powietrza, wody i światła żyjątka mogły przetrwać tysiące lat i przeskoczyć okres od Ramzesa do wieku radja i aeroplanów. Dzisiaj nikt już w świecie uczonych nie wątpi, iż odkrycie Lipmana i Lieske'go opiera się na fundamencie niezbitej prawdy. Tak więc niema, jak się okazuje w świetle badań naukowych, nic paradoksalnego w twierdzeniu, że może istnieć na ziemi życie bez śmierci.

M. K.

Wzrost liczby radjosłuchaczy w Anglji

Jak wynika ze statystyki, ogłoszonej przez zarząd poczt brytyjskich, liczba radjosłuchaczy w Anglji wzrosła w ciągu miesiąca stycznia br. o 149.843 abonentów 31 stycznia br. statystyka radjosłuchaczy angielskich przedstawiała się następująco: słuchaczy płacących było w Anglji właściwej i Walji 5.580.000, w Szkocji 449.000 w Irlandji północnej 56.000, razem więc 6.085.000. Bezpłatnych słuchaczy, przedewszystkiem ślepych, było w Anglji z Walją 33.950, w Szkocji 4.200, w Irlandji północnej 550, razem więc 38.700.

Liczba radjosłuchaczy angielskich przekroczyła granicę 6.000.000. W końcu stycznia 1933 liczba radjosłuchaczy w Anglji wynosiła 5.364.300. Widzimy z tych cyfr, jak intensywnie rozwija się radjo w Anglji, i to specjalnie w ostatnich czasach, w związku z widoczną poprawą konjunktury na tamtejszym terenie. **(w)**

Inwazja kapitałów cudzoziemskich w Mandżukuo

Nowe, najmłodsze cesarstwo świata, Mandżuko, nie zawiodło nadziei mieszkańców tego kraju, gnębionych od kilkunastu lat wojną domową, napadami bandytów i okrucieństwem dezerterów. Powoli zapomina się o skutkach wojny, a żandarmerja przy pomocy wojska szybko likwiduje bandy chunchuzów. W tępieniu bandytyzmu pomagają oddziały osadników japońskich, którzy przybywają z Japonji już wyszkoleni wojskowo. Równocześnie milkną niepokojące pogłoski o możliwościach zbrojnego zatargu Japonji z Sowietami.

Nowy rząd cesarski, przy współpracy doradców Japończyków, stara się o usprawnienie administracji zaniedbanego kraju i o podniesienie dobrobytu mieszkańców. Pierwsze wyniki tych usiłowań już teraz są widoczne. Jeszcze przed dwoma laty w dobrym stanie znajdowały się drogi tylko w Kwantungu japońskim. Reszta nadawała się dla dwukołowych arb, ciągnionych przez woły, lub małe mongolskie konie. Samochody na takich drogach zwykle po upływie połowy terminu, gwarantowanego przez daną firmę, były niezdatne do użytku. W ubiegłym roku opracowano w ministerstwie komunikacji plan, który przewiduje budowę w ciągu 10 lat sieci dróg o łącznej długości przeszło 50.000 km., z tego około 4.000 km. mają już być gotowe do czerwca rb. Dowodem stabilizacji stosunków jest wzrastająca ilość przekazów pieniężnych z zagranicy, przyczem na pierwszem miejscu znajduje się Japonja i Stany Zjednoczone. Ostatnio obserwować też można napływ kapitału zagranicznego.

Przed oderwaniem się Mandżurji od Chin w 1932 r. tylko ryzykanci z pośród cudzoziemców zabiegali o koncesję i zawierali umowy z miejscowymi przemysłowcami i kupcami. Niepewne jutro było przestrogą dla wielu ostrożnych. Obecnie ustabilizowany kurs dolara miejscowego, opartego na pożyczce japońskiej i planowość polityki wewnętrznej rządu przepędziły zmorę niepewności. Zagraniczny kapitał zaczyna objawiać niezwykłe zainteresowanie nowem cesarstwem. Zrozumiałą jest rzeczą, że faworyzowani są specjalnie Japończycy, którzy włożyli już przeszło 2 i pół miljarda złotych w przedsiębiorstwa mandżurskie. Im zresztą zawdzięcza Mandżuko powstanie państwa i pod ich okiem kształtuje swą nową egzystencję. Niemniejszą aktywność gospodarczą wykazują na terenie mandżurskim Stany Zjednoczone. Zalewając Mandżuko wyrobami stalowemi, żelaznemi, samochodami i maszynami oraz mąką. Ameryka zdołała w 1933 r. zdobyć 63 proc. udziału w handlu zagranicznym tego kraju. Zapotrzebowanie słabnie wprawdzie ostatnio, lecz każdy prawie okręt, przybywający z Portland, San Francisco lub Los Angeles przywozi grupy ekspertów i agentów handlowych, których celem jest opanowanie nowych rynków zbytu.

Przed niedawnym czasem głośne były zabiegi Niemiec. Oferty jednak Stinnesa, Siemens-Schukkerta, Boehlera, Karlowitza i Moedlammera, przedstawiciela zakładów Fokkera spotkały się z odmową. Nowy rząd nie skorzystał też z projektu gen. Seeckta zaopatrzenia Mandżukuo w materjał wojenny. Prawdopodobnie te wielkie plany Niemiec zostały przekreślone przez doradców japońskich przy rządzie mandżurskim. Niewiadomo jeszcze, co zdołają uzyskać Francuzi, którzy przysłali w ubiegłym miesiącu swoich eksponentów gospodarczych do Charbina. Może zabiegi H. Oliviera, przedstawiciela francuskiego związku rozwoju gospodarczego, następnie G. Abry'ego, delegata największego koncernu francuskiego na Dalekim Wschodzie „Brossard-Maupin" i Massenета, dyrektora Francusko-Azjatyckiego Banku — zostaną uwieńczone lepszym wynikiem, niż wysiłki Niemców.

Radjo świadkiem w procesie

Przed kilku dniami dyrekcja radja węgierskiego otrzymała arcyciekawe zapytanie ze strony francuskich władz sądowych. Władze francuskie zapytywały, czy prawdą jest, że 4 lutego br. w ramach wieczornego koncertu z płyt gramofonowych radjo węgierskie nadało znany powszechnie utwór Schumanna „Marzenie". Sąd francuski donosił dalej, że **odpowiedź radja będzie miała decydujące znaczenie** w pewnym wielkim procesie rozwodowym, w którym oskarżona o wiarołomstwo dama twierdzi, że w krytycznym czasie nie znajdowała się w mieszkaniu swego kochanka, lecz w pewnej cukierence. Jako dowód, pozwana przytacza, że w cukierence tej znajdował się głośnik radjowy, z którego rozbrzmiewały wówczas tony „Marzenia", poczem speker stwierdził, że utwór ten nadany był z Budapesztu.

Niestety dyrekcja radja węgierskiego zmuszona była sprawić bolesny zawód tak broniącej się wiarołomnej pani, gdyż skonstatowała, że krytycznego wieczoru płyta z „Marzeniem" Schumanna nadana nie była. Co się stanie z ową panią, niewiadomo. Biedna ofiara radjofonji będzie zapewne rozmyślać teraz nad zawodnością radja, jako opiekuna zdrady małżeńskiej.

Budapeszt otrzyma wywatowane studjo radjowe

Radjostacja budapeszteńska otrzyma wkrótce nową salę koncertową w ramach swego studja. W odróżnieniu od dotychczasowego wielkiego studja, nie będą zastosowane ruchome kotary, ściany zaś nie będą wyłożone gładkim marmurem, lecz zgodnie z wymogami najnowszych doświadczeń radjowo-akustycznych będą one pokryte watą. Na specjalną wzmiankę zasługuje zastosowanie najnowszego amerykańskiego systemu wentylacji, ogrzewania i chłodzenia, oraz zamknięta szklana kabina dla dyrygenta. **(S)**

Z za kulis nowego filmu Marleny Dietrich

W Hollywood ukończono nakręcanie wielkiego filmu Marleny Dietrich pt. „Scarlet Empress"...

Reżyserem jest Józef Sternberg, który dążył do tego, aby atmosfera epoki oddana została wiernie na ekranie.

Dla Marleny Dietrich uszyto 20 kostjumów, utrzymanych w stylu 18 wieku. Na ten cel przeznaczono tuziny metrów materjału — przeważały bowiem bogate krynoliny.

Na jedną tylko suknię zużyto... 35 metrów materjału.

Nie dość na tem. U jubilera wykonano, według wzorów pozostawionych przez dwór rosyjski wielki wybór klejnotów.

Nawet laleczki, słynne laleczki, któremi bawił się w. książę Piotr sporządzono według zachowanych sztychów.

ZE ŚWIATA KSIĄŻKI

W. BUDDENBROCK: „Świat zmysłów" (wyd. Trzaska, Evert i Michalski S. A. Warszawa).

Jeżeli słusznem i trafnem jest powtarzające się stale u nas wyrażenie o panującym „głodzie książki", to przedewszystkiem zastosować je można do literatury poplaryzującej bieżące aktualne zagadnienia z dziedziny nauk przyrodniczych, chemji i fizyki. To też za wielką zasługę poczytać trzeba wydawnictwu Trzaska, Evert i Michalski wypuszczenie na rynek całej serji prac z tego zakresu, składających się na utworzenie tzw. „Bibljoteki wiedzy".

Wydane dotychczas tomy, jak np. „Cuda wszechświata", czy „Nowy świat fizyki", „Łowcy mikrobów", lub „Tajemnice atomu", to wszystko dzieła pierwszorzędnej wartości, napisane przez wybitnych uczonych światowej sławy, doskonałych znawców przedmiotu, napisane jasno, przystępnie, a oparte równocześnie na ścisłych podstawach naukowych.

Też same zalety wykazuje wydane ostatnio dzieło prof. Buddenbrocka, wybitnego badacza i specjalisty w dziedzinie fizjologji zmysłów. Wprowadzając czytelnika w „Świat zmysłów", wyjaśnia w najprostszych przykładach, jaka olbrzymia przepaść istnieje między życiem zmysłowem stworzeń najniższych, a życiem człowieka, jak przezornie i celowo wyposażyła natura każde stworzenie w taki ustrój nerwowy i takie organy zmysłowe, jakie mu są niezbędne w jego warunkach bytowania w otaczającym go świecie.

Bo świat ten dla każdego gatunku stworzenia przedstawia się zupełnie inaczej. Inny on będzie dla meduzy, czy ryby, inny dla gąsienicy lub pszczoły, inny wreszcie dla psa lub gołębia. Rzeczy te wyjaśnia nam obrazowo, w sposób zrozumiały nawet zupełnemu laikowi, przytaczając szereg ciekawych przykładów i obserwacyj.

W związku z tem dowiadujemy się dużo interesujących szczegółów o naszych zmysłach, przyczem do pięciu zasadniczych zmysłów dorzuca Buddenbrock jeszcze kilka dalszych, jak zmysł mocy, ciepła, bólu, statyki. W tych ogólnych ramach znajduje miejsce na omówienie takich zagadnień jak zdolność adaptacji, skojarzenia, wrażenia i odruchy. Wszystko to są zjawiska, z któremi spotykamy się na każdym kroku, nie zdając sobie z nich należycie sprawy. — zjawiska, które dopiero w tem naświetleniu nabierają właściwego znaczenia.

Toteż śmiało powiedzieć można, że książka Buddenbrocka nietylko jest lekturą potrzebną i pożyteczną, ale i rozszerza ogromnie nasze horyzonty myślowe.

Przełożyć dzieło tego rodzaju nie jest rzeczą łatwą, — zarówno ze względu na treść samą, jak i na właściwości stylu. Z zadania tego wywiązał się tłumacz: dr. J. Dembowski naogół dobrze. Nie uniknął jednak tu i ówdzie pewnych błędów, natury raczej stylistycznej. Trudno jest zgodzić się np. z takiem zdaniem (str. 161)..: „gdy użyje śmiałego wyrażenia, powstaje nowy obraz węchowy", które chyba właściwie brzmieć powinno: ...aby użyć::: itd: Taksamo duże zastrzeżenia budzi zdnie (str. 179): „Znany zwrot „marznie tylko głupi" jest lapidarnym wyrazem faktu, że potrzebujemy zawsze odrobiny rozsądku, aby tego dokonać". Trzeba się dobrze wczytać w to zdanie, by wyłowić z niego właściwy, niefortunną stylizacją zupełnie wypaczony sens!

Książkę uzupełnia osobny, oryginalny rozdział, napisany przez tłumacza p.t. „Zasada postaci", będący do pewnego stopnia polemiką z niektóremi wywodami autora.

(K. r.)

Nazwiska angielsko-żydowskie

Na łamach londyńskiego tygodnika The Sunday Times toczy się w rubryce listów do redakcji nadzwyczaj pouczająca dyskusja na temat nazwisk żydowskich o angielskiem brzmieniu. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, iż Żydzi osiadli w Anglji nadają swym nazwiskom formę angielską, a najchętniej przybierają angielskie, zbliżone do własnych. Wogóle zacierają chętnie swe pochodzenie, przynajmniej było tak doniedawna. Obecnie ruch sionistyczny zrodził dumę narodową, a polityka W. Brytanji, zainicjowana deklaracją Balfoura, a zmieniająca się na niekorzyść Żydów dopiero w ostatnich czasach, natchnęła ich pewnością siebie, stąd niektórzy zaniechali uprawianego długo systemu mistyfikacji. Z tem wszystkiem prawdziwa ilość Żydów w Anglji nie jest znana i w urzędowej statystyce spotykamy cyfry zbyt niskie. Bo po czem poznać Żyda, który zmieni nazwisko na rdzennie brytyjskie, a przy spisie ludności w rubryce „religja" napisze agnostio (bezwyznaniowy)?

Jest rzeczą widoczną, że narodowi wybranemu bynajmniej nie zależy na tem, aby jego siła liczebna na terenie W. Brytanji była znana. Encyklopedja brytyjska podaje, że w r. 1914 wynosiła ona 250.000, w przeglądzie osiedlenia Żydów po wojnie wogóle pomija Anglję...

Autor książki antysemickiej „Stary dżentelmen hebrajski" T. W. Crosland spróbował statystyki wedle nosów i w sobotę rano 14 stycznia 1922, idąc od Times Book Club do roku Piccadilly (a więc tylko kilkaset kroków) i uwzględniając tylko mężczyzn, naliczył 217 Żydów. Ta próba daje pewne wyobrażenie o sile żywiołu żydowskiego w Londynie. Z osobistego doświadczenia mogę stwierdzić, że trudno tam ogolić się u aryjczyka, kupić tytoniu u aryjczyka — pewien mój znajomy twierdził, iż w Sądny dzień skazany był na niepalenie, bo nie zaopatrzył się naprzód, — a po antykwarniach najczęściej można rozmówić się po polsku lub po rosyjsku.

Wróćmy jednak do listów do redakcji Sunday Times. Punktem wyjścia było nazwisko Gordon, które najwidoczniej Żydzi sobie upodobali. Mr. Bacon Phillips uważa je za import ze Szkocji. Mrs. Gertrude Landa, z domu Gorden, zbija tę teorję — niewątpliwie słusznie, gdyż w Szkocji prawie zupełnie niema Żydów. Sądzi ona, że jeżeli zaszedł ów import, to musiał iść przez Rosję. Najwidoczniej uważa za rosyjskie miasto Grodno, z którego nazwisko mogło powstać przez Metathesis. Możliwe jest również, iż utworzono je od zawodu „gordnera" lub „gradnera" tj., jak mówi. Mrs. Landa, wytwórcy pończoch. Trzecia teorja cofa się do czasów Piotra W., w którego armji służyło dużo Szkotów. To tłumaczy łoby również rozpowszechnienie między Żydami innego szkockiego nazwiska Kelly — które prawdopodobnie jednak powstało z Cohn.

Mr. H. S. Ashton, autor książki „Żyd szczuty" nadesłał list, zasługujący na przytoczenie w całości:

„Pozwolę sobie zrobić przypuszczenie, że nazwisko Harris, które przyswoili sobie niektórzy Żydzi, jest prymitywnem zanglizowaniem Horowitza, a Hart pochodzi od Hertza. Zupełnie taksamo Lyons mógł powstał via Leon z Lewigo, Jam z Jakóba. Moss z Mojżesza Tree z Bauma. Roseberry z Rosenberga, Nutfield z Nussenbauma.

„Lecz w synagodze Żyd zawsze pozostaje Izaakiem, synem Lewiego, a zapomina się o odróżniającej nazwie narzuconej mu przez cywilizację europejską."

Dodajmy parę uwag. Autor listu nie pierwszy wywodzi Mossa od Mojżesza. gdyż postać żydowską (nawiasem mówiąc, pochodzącą widocznie z obserwacji, a ujemną) spotykamy w powieści Thackeray'a „Rodzina Newcome'ów" (1855). Lyons to nie byle kto — ojciec przywędrował z Rosji czy z ziem zabranych, a syn ma tytuł Sir i kilkaset tanich restauracyj w Londynie (zatrudnia ponad 40 tysięcy kelnerek!). Listę Ashtona można wzbogacić: Salmon od Salomon (Salmon i Gluckstein jest to wielka firma, handlująca tytoniem i innemi towarami). Sam znałem Hirsta, który pierwotnie nazywał się Hirsch, a urodził się w Przemyślu. Miał na Southampton Row sklep z cygarami i papierosami

Mrs. Landa wymieniła w swym liście jako największą powagę na punkcie nazwiska Gordonów Dr. J. M. Bullocha, który wskutek tego wezwania zabrał głos w następnym numerze pisma. Oświadczył jednak, że choć wie dużo o Gordonach, nie może rozstrzygnąć kwestji, skąd wzięło się tylu Żydów tego nazwiska. Zwracał się o wyjaśnienia do samych Żydów, ale spotykał się z rozbieżnemi poglądami. Samuel Gordon, rodzony brat Mrs. Landa, sprzeciwił się teorji Gordona, oświadczając, że ok. r. 1500 żył w Madrycie żydowski uczony Gordon. Tu należy zrobić uwagę, iż fakt ten nie musi odpowiadać prawdzie. Żydzi zachodni przywiązują wielką wagę do pochodzenia i nie lubią przyznawać się, jeżeli wywodzą się od wschodnich, biednych Aszkenazim, to też niekoniecznie trzeba im wierzyć, gdy jako swych przodków wymieniają Sefardim. Wielki Disraeli twierdził, że jego protoplaści przywędrowali przez Wenecję z Hiszpanji, lecz szereg Żydów poważnie kwestjonował jego drzewo genealogiczne.

Bardzo ciekawą odpowiedź dał Bullochowi w r. 1921 sędzia Mayer Salzberger z Filadelfji. Wedle niego Żydzi w świecie anglosaskim mają predylekcję do nazwiska Gordon, ponieważ jest im nad wyraz droga pamięć lorda Jerzego Gordon.

Osobistość ta zyskała smutną sławę w r. 1780. W Izbie Gmin pojawił się był bill, uchylający najniesprawiedliwsze z ustaw, wymierzonych przeciw katolikom. Lord Gordon wszczął wówczas fanatyczną agitację przeciw temu pierwszemu krokowi do równouprawnienia krzywdzonego długo odłamu narodu. Był to człowiek słabego umysłu, a pragnący popularności, jest rzeczą widoczną. że ktoś stał poza nim. Demagogja odniosła potworny skutek. Masowy pochód zbałamuconych tłumów pod gmach parlamentu doprowadził do rozruchów, które dzięki mętom społecznym przybrały charakter rewolucji. Przez kilka dni motłoch był panem Londynu, palił kaplice katolików i łupił ich mieszkania. Nie obeszło się naturalnie bez licznych ofiar w ludziach. Do przywrócenia porządku trzeba było ostatecznie użyć 10 tysięcy wojska.

Po stłumieniu ruchu lord Gordon dostał się do więzienia, ale po jakimś czasie odzyskał wolność. I teraz zaszedł fakt, rzucający światło na działalność naiwnego fanatyka. Przeszedł on uroczyście na mozaizm, przybierając nazwisko Izrael Bar Abraham G. Gordon. Z chrześcijańskiego imienia, George zostało wstydliwe G...

Postać ta jest między Żydami angielskimi popularna. Niejaki Izrael Solomons zebrał szereg jego portretów — kolekcja ta jest dziś w Ameryce, — w r. 1913 wygłosił w Angielskiem Towarzystwie Historycznem, a później wydrukował pracę o „nawróceniu" lorda Gordona.

Bulloch kończy swój list stwierdzeniem faktu, że rosyjscy i polscy Żydzi bardzo często osiadają w Anglji pod nazwiskiem Gordon, Gordan lub Gordyn.

Sprawa, skąd to się wzięło, jest dla nas obojętna. Warto było jednak o niej wspomnieć ze względu na żydowski obyczaj wprowadzania w błąd nazwiskami. Możemy cieszyć się, że nasz język, który to utrudnia. Jest faktem, na dziesięciu Żydów, przybierających nazwiska, które wydają się im rdzennie polskiemi, zazwyczaj ani jeden tak nie wybierze, aby odrazu nie było można poznać się na tej maskaradzie.

W Anglji jest inaczej. Ludzie, przyzwyczajeni do mieszaniny wszelkich narodów, nagół nie orjentują się, jak Crosland, wedle cech fizycznych i nie odróżniają nazwisk, choćby tak niedwuznacznych, jak Landa (tj. Landau) lub Guedallah (od Gedalego — jest obecnie znany literat tego nazwiska). Wierzą w cyfry Encyklopedji Brytyjskiej. Powoli jednak zachodzi zmiana, do której ogromnie przyczyniły się wypadki niemieckie.

Władysław Tarnawski

Symboliczna gałązka oliwna

Z powstaniem Aten związana jest piękna stara legenda. Założyciele miasta postanowili mianowicie oddać je pod opiekę tego boga, który obdarzy ludzkość najpiękniejszym i najużyteczniejszym podarunkiem.

Do zawodów stanął Neptun i Pallas Atene. Neptun uderzył swym trójzębem w ziemię — i oto wyskoczył z niej piękny rumak. Gdy zaś Pallas dotknęła ziemi swą włócznią, — wyrosło drzewo oliwne. Oceniono odrazu wyższość tego ostatniego daru — i miasto oddano pod opiekę Pallas-Ateny, nadając mu jej nazwę.

Legenda ta ma swoje ukryte znaczenie. Faktycznie bowiem drzewo oliwne było od wieków nieocenionem dobrodziejstwem dla Grecji. Niewymagające. rośnie na każdym. nawet najbardziej skalistym gruncie, dając pożądany cień i masę owoców o wysokiej wartości spożywczej.

A jakież różnorodne ich zastosowanie! Atleci nacierali sobie oliwą członki, dla nadania im sprężystości; kobiety używają od niepamiętnych czasów oliwy do celów kosmetycznych.

Oliwki stanowią ulubiony przysmak, a czysty olej oliwny odgrywa pierwszorzędną rolę w sztuce kulinarnej ludów południowych.

* * *

Nowoczesna wiedza nietylko potwierdza w całej pełni te od wieków ustaloną opinję o wysokiej wartości spożywczej i leczniczej oliwy. — ale ją i wyjaśnia, na podstawie badań hygjenistów i lekarzy.

Jak wiadomo, w skład normalnego pożywienia człowieka wchodzi — między innemi składnikami — pewna ilość tłuszczu. określana na 60 gramów dziennie. Spożywamy tłuszcze zwierzęce (smalec, masło) albo tłuszcze roślinne (oliwa). Te ostatnie mają tę wyższość nad smalcem czy nawet masłem, że ulegają niemal w całości (bo 98—99 proc.) strawieniu, — nie pozostawiają zatem w organizmie ludzkim żadnych części niestrawionych. Co więcej, oliwa ulega strawieniu i asymilacji w stosunkowo bardzo krótkim czasie. przy minimalnym wysiłku całego aparatu trawienia.

Znajduje też oliwa szerokie zastosowanie w przyrządzaniu konserw, sałat, czy sosów. Natomiast jako stała przyprawa kuchenna w miejsce masła czy smalcu używaną bywa tylko na południu, — gdzie zawsze łatwo o produkt świeży, a ceny niskie umożliwiają stosowanie jej w każdym domu.

* *

Posiada jednak oliwa i inne jeszcze właściwości: hygjeniczno - lecznicze. Znakomicie ułatwia trawienie i reguluje jego funkcje. Ważniejszem jeszcze jest jej działanie na woreczek żółciowy, którego sekrecja wzrasta wydatnie pod wpływem oliwy.

Doświadczenia lekarzy wykazują, że oliwa jest znakomitym, swoistym niemal lekiem na tak przykrą i bolesną chorobę, jaką są kamienie żółciowe. Mały kieliszek czystej oliwy rano naczczo i wieczorem, kładąc się do łóżka. przyczynia się znakomicie do złagodzenia bólów.

Ale i do użytku zewnętrznego bywa oliwa w lecznictwie niejednokrotnie stosowana, we formie okładów łagodzących ból, przy oparzeniach itp. wreszcie używa się jej w połączeniu z rozmaitemi preparatami leczniczemi (kamfora, insulina itp.) do zastrzyków podskórnych.

* *

Od niepamiętnych czasów gałązka oliwna stała się symbolem pokoju. Oczywiście przez metaforę: wiadomo przecież. że oliwa łagodzi i uspokaja wzburzone fale morskie. Ale i indywidualnie wywiera oliwa dobroczynny, łagodzący wpływ na organizm ludzki, a spożywanie jej przynosi człowiekowi zdrowie, energię, uśmierza bóle i nadaje gibkość całemu ciału.

„Przyjaciółką pokoju" nazywa już Wergiljusz oliwę w swoich „Georgikach", zalecając jej uprawianie... Faktycznie też jest drzewo oliwne nietylko symbolem pokoju, ale i nieocenionym przyjacielem człowieka.

(kr.)

— Wedle najnowszej statystyki dochody kinoteatrów amerykańskich wzrosły w ciągu pierwszych miesięcy b. roku o ogromną sumę 2 i pół miljona dolarów tygodniowo. Dowodziłoby to, że kryzys został przełamany, przynajmniej na drugiej półkuli...

— H. Ford przystępuje do produkcji własnych filmów, obejmujących kronikę aktualnych wydarzeń.

SWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Wyrocznia paryskiej mody, Worth, lansuje na sezon wiosenny i letni kombinację dwóch kolorów: białego i niebieskiego w rozmaitych odcieniach.

A w kombinacjach tych, bardzo zresztą miłych dla oka, jest pole ostu niewyczerpany.

I tak suknie strojniejsze robi z białej organza w duże niebieskie kwiaty lub desenie.

Suknie spacerowe — w kolorze bleu marine, przetykanym delikatnemi białemi nitkami. Do tego szeroki kołnierz z wolantem, podszyty białym jedwabiem, suknia zapięta na trzy duże białe klipsy.

Bardzo ładnie i miło wygląda też prosta sukienka w kolorze bleu-marine, z dwoma fałdami sprzodu, przy białej pikowej bluzeczce. Jako okrycie obcisły płaszczyk 3/4 długości z materjału niebieskiego w białe kratki.

— Woalki nosi się przy kapeluszach letnich, a to na kapeluszu. Mają one kształt niemal kwadratowy, są cieniukie i przeźroczyste zupełnie. Widuje się jednak i woalki o odstającym sztywnym brzegu, ocieniające całe czoło.

— Ostatnią nowością są duże motyle, sporządzone z delikatnych piórek białych i czarnych. Przypina się je do talji lub z przodu kołnierza.

— Niektóre firmy paryskie wprowadzają kapelusze o wyraźnie sterczących czterech rogach, czasem lekko zaokrąglonych.

— Bardzo ładnie wyglądają duże klipsy we formie błyszczących muszel perłowych.

— Dużem wzięciem cieszą się kamizelki i obcisłe żakieciki z delikatnej miękiej skórki, z reguły zupełnie bez kołnierza. Zwłaszcza nadają się one na dłuższe wycieczki, jako lekkie, a praktyczne i ciepłe.

— Bardzo oryginalną inowację wprowadziła jedna z wielkich firm paryskich. Oto skromną, czarną sukienkę z crepe-marocain ze stanikiem, w środku którego na piersiach znajduje się wycięty spory okrągły otwór. Przez otwór ten przegląda ciało. Cała nowość polega na tem, że od owego otworu rozchodzą się promienisto na wszystkie strony mniejsze lub większe fałdy, stanowiące jedynie przybranie stanika. Całość robi bardzo ładne i oryginalne wrażenie.

— Trzy suknie w jednej — to najnowszy, przyznać trzeba bardzo praktyczny wynalazek mody paryskiej. A więc skromna stosunkowo suknia z rękawami długiemi na przedpołudnie. — Na wizytę tażsama suknia, od której się poprostu odpina tylko rękawy... A na wieczór — do sukni bez rękawów przypina się jeszcze odpowiedni tren... i metamorfoza gotowa!

— Jerseye cieszą się ogromnem powodzeniem; wyrabia się je dwustronne, z jednej strony w barwne, szkockie desenie, z drugiej przeważnie popielate. Materjały takie znajdują chętnie zastosowanie przedewszyskiem w modnych znów bardzo kasakach, zapinanych wysoko pod szyję.

— Przybrania z futer utrzymują się nadal, przyczem najwięcej widuje się lisów srebrnych lub... farbowanych: Modne są nadal pelerynki futrzane średniej długości.



Sukienka wieczorowa z czarnego sukna przybrana skórką tygrysią

Kapelusze wiosenne

Najważniejszą zasadą kapeluszy wiosennych jest to, że zajmują one zawsze pół głowy. Lecz którą połowę? Przód, czy skroń? Oto pytanie, które zadają sobie wszystkie kobiety.

Kapelusze odsłaniające lekko czoło, pokazujące aż do połowy głowy włosy, weszły w modę już wkońcu zimy i dotąd jeszcze noszone są przez eleganckie kobiety. Kapelusz taki łagodzi surowość ciemnej sukni i to jest sekret jego powodzenia.

Mały kapelusik bardzo nasunięty na oczy, bardzo wysoko podniesiony ztyłu głowy jest właściwie nadal modny. Tego rodzaju fason jest bardzo odpowiedni do głębokich dekoltów, do riusz, żabotów i tych wszystkich ładnych szczegółików kobiecego ubrania w demi-saison; wygląda on troche „sucho", gdy towarzyszy sukni o gładkim staniku.

Każda kobieta powinna zastosować fason swego kapelusza do sukni i do jej koloru, odkrywając czoło i zasłaniając szyję, lub na odwrót

Tyle o fasonach. A teraz kilka słów o tem, z czego kapelusze wiosenne należy zrobić. Wielkiem powodzeniem cieszy się cienka pika, tak w tonach pastelowych, jak i w odcieniach ciemnych. Lekka słomka świecąca doskonale nadaje się na „kanotierki": zmarszczona słoma i wstążki z gros-grain, są odpowiednie do zrobienia kapeluszy — „aureoli". Papierowa panama jest zawsze bardzo używana. W tym roku noszone też będą kapelusze ze zwykłej słomy. Nakoniec, wszystkie gatunki materiałów wełnianych, jedwabnych i lnianych, wypikowane, przeszywane i drapowane na główce. Wstążki o różnokolorowych nitkach mogą posłużyć na zrobienie kapeluszy demi-saison.

Tworząc przybrania do kapeluszy, możemy polegać tylko na własnym guście; moda wiosenna nie podyktowała specjalnych przepisów. Przybrania te robimy ze wstążek, pączków, piórek oraz aksamitek.

Wcalka nie ochrania już włosów; jest tylko traktowana jako motyw dekoracyjny rzadko już spotykany.

Domowe fartuszki

Kobieta dbająca o swój wygląd zewnętrzny powinna ładnie wyglądać nietylko dla otoczenia, lecz i dla siebie, nawet wykonując nieraz bardzo niemiłe prace w kuchni czy przy sprzątaniu. Nie powinna kłaść wtedy starej sukienki „do wyrzucenia" — napewno tego nie zrobi, gdy wyobrazi sobie wizytę kogoś bardzo miłego i... siebie w tym „stroju".

Niewielkim nakładem pracy i pieniędzy może zrobić pani domu kilka fartuszków i czepeczków lub chusteczek, ochraniających włosy, z kretonu lub płótna.

Fartuch „rzemieślnika" z szerokiemi polami zakładanemi stylu, najlepiej jest uszyć z jasno niebieskiego materjału, a ozdobić szerokiemi plisami ciemnoniebieskiemi, takiemiż kieszeniami; chusteczka na głowę z takiego samego materjału. Ładnie wygląda fartuszek z materjału w kratkę ze skrzyżowaniem na plecach, troczkami i lamówkami jednobarwnemi; fantazyjny czepek-pilotka jest nietylko twarzowy, ale ochrania doskonale włosy.

Bardzo praktyczne są fartuchy z rękawami dłuższe od sukienki z zapięciem od kołnierzyka aż do dołu. Nakłada się na sukienkę jak palto; ozdabia go kołnierz, dwie duże kieszenie, pasek i rząd guziczków innego koloru niż całość.

Fartuszki „do gości" są ozdobą kokieteryjną. To też nie patrzymy na to, aby były praktyczne i zabezpieczały nasze sukienki, lecz, aby były ładne. Fartuszek taki składa się z dwóch części; kwadrat, półkole, prostokąt itp. stanowi jego dół, oblamowany jest białą koronką i ma kieszonki z koronki, oraz góra, którą przypinamy tylko do sukni. Góra fartuszka musi być wykonana pomysłowo i ozdobnie. Możemy zrobić mereżki, wstawki z koronki lub richelieu. Czepeczek „do gości" jest właściwie opaską z koronek, którą zapinamy w tyle głowy; kokarda jest zbyteczną.

Gdy będziemy miały trzy fartuszki (kolorowy krótszy, kolorowy z rękawami i biały) napewno nie przestraszy nas dzwonek niespodziewanego gościa.



Płaszcz wiosenny z ciemnobrązowej wełny i szalik w kratkę brązowo-żółtą, z takąż czapeczka

Poradnik dla gosposi

Ciastka kruche

Bierzemy 35 dkg. masła, 3 jajka, 1/8 litra śmietany (pół szklanki), 1/8 proszku Backina, 1/4 kg. cukru — pudru, 1 kg. mąki. Trzeć masło, dodać 1 jajko (całe), cukier i śmietanę. Ucierając, dodajemy pod koniec proszek, trochę mąki, nakoniec rozrabiamy wszystko na stolnicy z pozostałą mąką i jajkami.

Ciastka należy robić z cienkiej warstwy ciasta, gdyż rosną. Piec, aż się zrumienią.

Ciasteczka siekane

Siekamy nożem 1/4 klg. masła i pół klg. mąki tak długo, aż się zrobi jednolita masa. Potem wałkujemy dość długo., krajać, jak leniwe pierogi, maczać w rozbitem jajku i posypywać grubym cukrem. Piec w bardzo gorącym piecu.

W dnie chłodniejsze udaią się lepiej. Gorąco jest szkodliwe.

Sernik

Bierzemy 1 kg. sera niezbyt suchego, pół kilograma gotowanych kartofli, 10 do 15 jaj. Jeśli mamy zamało jaj, używamy do sernika więcej kartofli. Następnie potrzeba 25 dkg. masła, pół kilograma cukru, 1/8 klg. mąki i dla zapachu cytryny, wanilji lub araku.

10 deka masła utrzeć na pianę, Dodać potrochu ser, i ziemniaki przepuszczone przez maszynkę, 1 żółtko, trochę cukru i stopniowo przysypywać tak, aż się utrze całą ilość sera i kartofli na jednolitą masę. O ile ser jest zbyt suchy można dodać trochę śmietany; o ile zbyt mokry — trochę kartoflanej mąki. Przed samem włożeniem do pieca dodajemy do tej masy ubitą pianę.

Z pozostałego masła, jajek, cukru i śmietany i całkowitej ilości mąki robimy ciasto. Rozdzielamy je na połowę. Jedną połową oblepiamy spód blachy i trochę boki, podpiekamy, a potem nakładamy masę, ubieramy kratką i nakłuwamy widelcem.

Pieczemy dość długo na wolnym ogniu.

Naleśniki z cielęcą wątróbką

Wątróbkę cielęcą oczyszczoną z błonki udusić w rondelku. Potem ją usiekać, zmieszać z drobno posiekaną cebulką, pieprzem, goździkami i angielskiem zielem. Następnie usmażyć kilka naleśników (ciasto zupełnie bez cukru) posmarować rondel masłem, obsypać tartą bułeczką, ułożyć naleśnik, na to farsz, potem naleśnik, farsz na wierzchu itd. na wierzchu naleśnik. Rondel wstawić do gorącego pieca na pół godziny.



Najmodniejszy wiosenny płaszcz sportowy-raglanowy. Raglan szeroki i luźno puszczony, pasek przeciągnięty z boków z tyłu pod płaszczem, a widoczny tylko z przodu